Nr. 163. Lwów — Wtorek dnia 19 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wincentego | Sysoego — Jutro: św. Czesława i Kas. | Tomasza

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 23, Zachód „ „ 7 m. 45

Długość dnia godzin 15 minut 22. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Z widowni wojny.

Od paru dni prawie nic się nie dzieje w Mandżuryi. Oprócz zwykłych utarczek straży przednich nie ma innych potyczek; nie byłoby i tych małych, gdyby obie nieprzyjacielskie armie nie wysyłały rekonesansów dla zdobycia języka i wypatrzenia, co też nieprzyjaciel porabia, jak swe szyki zmienia i jak się umacnia na zajętych pozycyach. Trzeba to wszystko wiedzieć jak najdokładniej, więc się ustawicznie odbywa macanie nieprzyjaciela za pomocą konnych oddziałów, które czem dalej się zapędzą, a zuchwalej zajrzą w oczy przeciwnikowi, tem lepiej usłużą swemu sztabowi. Przytem oczywiście muszą powstawać drobne starcia, w których niezawsze ten lepiej się spisał, kto dotrzymał placu. Są to nie bitwy, lecz bójki — a właśnie teraz takich jest mnóstwo. Obie zaś armie nieprzyjacielskie stoją nieruchomo. Jen. Kuropatkin zajmuje znowu ową dawną pozycyę, na której tkwił przed marszem na pomoc Stackelbergowi, a zatem między Laojanem a Hajczenem. To będzie tak, jak gdyby jego dywizye stały grupami od Lwowa do Halicza. Przed ciszą, która teraz nastała, Japończycy maszerowali na oba końce tej pozycyi, mianowicie jen. Kuroki posuwał się od Fengwanczenu na Laojan (niby tak, jak z Tarnopola na Lwów), lecz utkwił w wąwozie Motien (jakby pod Złoczowem), gdzie mu zastąpił drogę jenerał Keller; a jenerał Oku, wyrzuciwszy jen. Kuropatkina z Kajpingu (przypuśćmy, że to jest tak, jak Stanisławów) również dalej się nie posuwa, tylko jakąś jednę dywizyę posłał o kilkanaście kilometrów na zachód, aby zająć port Inkou, dokąd zaraz potem przybyły japońskie okręty z żywnością i amunicyą dla armii jen. Oku. Jest jeszcze jedna armia japońska, zwana takuszańską; stała ona pod komendą jen. Nodzu, a teraz podobno dowodzi nią sam naczelny wódz marszałek Oyama; przed teraźniejszą ciszą, maszerowała ta armia na Kajping ze wschodu, jakby np. z Czortkowa na Stanisławów, ale nie mogła się przebić przez góry; potem zaś, gdy Kuropatkin cofnął się do Hajczenu, wówczas naturalnie i ta armia zmieniła kierunek, mianowicie już nie na Kajping, ale na Hajczen. Ale tu, w takiej odległości od Hajczenu, jak od Halicza Monasterzyska, jest wąwóz Dalin. Armia takuszańska musi go sforsować, lecz nie pozwala jej na to jenerał Miszczenko.

Taka jest sytuacya, która od kilku dni wcale się nie zmienia. Przypuszczalnie plan japoński jest taki: Kuroki prędzej od Kuropatkina zdąży pod Laojan (niby pod Lwów) i zajmie go, a wtedy on z północy, Oku z południa, a Oyama ze wschodu razem się rzucą na Kuropatkina i gdzieś między Hajczenem a Laojanem, zapewne w Ańszantienie (a w Galicyi byłoby to w Chodorowie) zgotują mu Sedan, bo na zachód cofnąć się on nie może, gdyż tam niedaleko już Chiny, gdzie wzdłuż granicy stoi chiński jeneralissimus Ma. W przewidywaniu takiego obrotu rzeczy, Rosyanie od miesiąca tworzą w Ańszantienie potężny obóz oszańcowany, chcą tu zrobić Plewnę, w którejby Kuropatkin mógł się trzymać kilka miesięcy aż do nadejścia wielkich posiłków z Rosyi. Lecz jeżeli Kuroki nie zdoła wypędzić Kellera z wąwozu Motien i zająć Laojanu przed Kuropatkinem, to plan japoński o tyle się zmieni, że wszystkie ich korpusy popędzą przed sobą Kuropatkina na północ od Laojanu, a więc z początku do Mukdenu (co w Galicyi będzie tak jak do Rawy Ruskiej) a potem jeszcze dalej na północ, do Charbinu, już na granicy Syberyi.

Czemuż Japończycy nie przeprowadzają tego planu? Dlaczego przerwali go w połowie i wszyscy stanęli tam, gdzie są? Wszakże wszędzie są znacznie liczniejsi od Rosyan? Oto po prostu wszystkim im zabrakło żywności, nietyle dla ludzi, co dla koni. Nadto wiele tych zwierząt padło w bitwach, w uciążliwych marszach i od złej paszy. Artyleryi więc nie można ruszyć, a także konne pułki potraciły połowę koni. Niedawne ulewy poniszczyły drogi, więc dowozy są niesłychanie trudne. Armia japońska znacznie już się oddaliła od swej podstawy, od morza, i oto okazały się już przewidywane niewygody takiego oddalenia. Kuroki, Oyama i Oku muszą tedy stać i czekać na nowe transporty koni, na paszę dla nich, na żywność dla wojska w takiej ilości, żeby mogli porobić zapasy na tych punktach, które teraz zajmują.

A skoro Japończycy stoją, to stoją także Rosyanie, bo ich zadaniem wprawdzie wywijać się od decydującej bitwy, ale nie uciekać, jeno się cofać jak najpowolniej, odgryzając się na każdym kroku.

Oto przyczyna teraźniejszej ciszy na widowni wojny.

W doniesieniu Aleksiejewa o wielkiej pod Portem Artura bitwie w nocy z 10-ego na 11-ty lipca było trochę prawdy. Rzeczywiście, tej nocy Japończycy zaczęli bombardować twierdzę z wyżyny, położonej na wschód od miasta, a jednocześnie od północy przypuścili atak na tak zwany „obóz marynarski“. Jest to szaniec czworoboczny, usypany naprędce, a zajęty przez żołnierzy z okrętów wojennych już niezdolnych do służby. W chwili, gdy Japończycy wykonywali ten atak, który im się nie powiódł, wypadł z twierdzy jenerał Fock z całą dywizyą na zachodnią stronę japońskiego frontu, przebił ten front na wylot i dotarł aż do chińskiej wsi Nonalin, gdzie Japończycy mieli dużo rzeźnego bydła. Biuro Reutera zapewnia, że Rosyanie uprowadzili prawie 300 sztuk wołów, a bili się z Japończykami z ogromną wściekłością; sami stracili przeszło tysiąc ludzi, ale może dwa razy tyle położyli Japończyków.

Rozeszła się pogłoska, której sprawdzić niepodobna, że część floty baltyckiej udała się w największej tajemnicy na Daleki Wschód. Poprzedziły ją statki z węglem, którego przeładowywanie na pancerniki będzie się odbywało na niezaludnionych, skalistych wysepkach na Atlantyku i oceanie Spokojnym. Dopiero potem rządy, do których te wysepki nominalnie należą, założą nieszkodliwy protest przeciwko naruszeniu ich neutralności. Wygląda to dość fantastycznie, lecz jeżeli tak będzie, tedy owa tajemnicza eskadra baltycka popłynie ku brzegom Japonii dokoła Ameryki południowej, a więc przybędzie na widownię wojny już zapewne wtedy, gdy po upadku Portu Artura będzie mógł ją powitać admirał Togo.

Paweł Krüger.

W szwajcarskim kantonie Waadt, w mieście Clarens, zmarł ostatni prezydent Transwaalu, prezydent na wygnaniu, Stefan, Jan, Paweł Krüger, urodzony 10 października 1825 roku w kolonii Kapskiej jako trzeci syn prostego holenderskiego chłopa Kaspra Krügera i jako angielski poddany. Były to czasy, w których Anglia, straciwszy kilkadziesiąt lat przedtem Amerykę północną, a okrzepłszy po trudach walki z Francyą napoleońską, zaczęła szukać nowych dla siebie kolonij i przedewszystkiem zagarnęła ziemię południowo-afrykańską, zaludnioną przez chłopów holenderskich, lecz luźnie złączoną z Holandyą. Imię Waszyngtona podawano wówczas z ust do ust w chatach boerskich; czytano jego dzieje i Biblię, — nic więcej, lecz dość było tej lektury, aby niewzruszenie wierzyć w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości, kochać wolność i przy niej obstawać. Co się powiodło Waszyngtonowi, czemużby się nie miało udać boerom? Czyż nie tak samo Anglia daleko była od nich, jak od Ameryki? A oni czyż mniej byli waleczni i niestrudzeni od osiedleńców amerykańskich. Wszystko było takie same, oprócz jednego. Oto, gdy Anglia zabierała południową Afrykę, miała już parowce, których jeszcze nie posiadała, gdy Waszyngton rozwinął chorągiew wolności Stanów Zjednoczonych. Ta mała różnica, tak nowa, że ludzie jeszcze nie brali jej w rachubę, stała się czynnikiem, który w tym wypadku przyczynił się do stwierdzenia odwiecznej prawdy, że się historya nie powtarza. Ona zawsze się nie powtarza właśnie dlatego, że się zmieniło coś choćby bardzo maluczkiego. Anglia mogła prędko wzmocnić swą załogę, ruchawka boerów była stłumiona, a potem, jak zwykle, zaczął się ucisk. Boerzy tedy urządzili tak zwany „treck“: do ogromnych wozów, naładowanych wszystkiem, co posiadali, zaprzęgli po kilkanaście par wołów, tabor ten otoczyli uzbrojonymi jeźdźcami i ruszyli w świat, na północ, na wolne, bezpańskie stepy. Zatrzymali się nad rzeką Oranią i tam osiedli. Było to w r. 1835-tym. A kiedy w jakiś czas potem znowu do nich zaczęła sięgać władza angielska i rozciągnęła swój protektorat nad Oranią, wówczas część boerów drugi raz powtórzyła „treck“ za rzekę Waal, gdzie założyła nową republikę Transwaalską. Tu jednak trzeba było walczyć z Kaframi i oto 15-letni Krüger tak się odznaczył przy boku Jouberta, że go awansowano na oficera. Wznosił się potem coraz wyżej i już był wice-prezydentem republiki, gdy w r. 1880-tym Anglia z kolei wyciągnęła rękę po Transwaal. Krüger był duszą walki o niepodległość. Trwała ona krótko, bo Gladstone prędko zaczął dmuchać na poparzone palce. Wówczas i Orania zrzuciła z siebie angielski protektorat, a wdzięczny Transwaal wybrał w r. 1883-cim Krugera prezydentem. Odtąd ten wybór stale się ponawiał w 1888, 1893-cim i 1898-ym. Krüger uzupełnił prawodawstwo boerskie, bardzo sprawiedliwie uporządkował stosunki z Kaframi, zbudował kolej, pozakładał szkoły, ale cudzoziemców europejskich (uitlanderów) traktował nieżyczliwie. Nie ujmował im praw, ani swobody ruchów i możności robienia majątków, lecz nie dawał im obywatelstwa transwaalskiego, a to dlatego jedynie, że się dowiedział, iż Anglia postanowiła pierwej zaludnić tę republikę swymi wychodźcami, a potem przy ich pomocy bez wojny opanować Transwaal. Czem dla Polski byli dyssydenci, tem dla Transwaalu stali się uitlanderzy. W okręgu górniczym, gdzie kopano złoto i dyamenty, osiadło ich mnóstwo. Mieli bogactwa, zbytki, okazałe miasto Johannesburg, ale nie mieli praw obywatelskich. Zaczęli się więc burzyć, Krüger ich uspokajał i — przebaczał im bunty. Raz na początku stycznia r. 1896-ego porozumieli się oni z Cecylem Rhodesem, który wysłał im na pomoc zbrojny oddział pod komendą d-ra Jamesona. Krüger rozbił ten oddział pod Krugerdorppem, Jamesona wziął do niewoli, lecz nie sądził go, jeno oddał Anglikom. Pamiętny był telegram gratulacyjny, wysłany wówczas przez Wilhelma II do Krügera. Gdyby nie ten telegram, możeby boerzy nieco później nie narazili się na wojnę z Anglią. Naiwni, zacni ludzie liczyli na berlińską pomoc. Im się zdawało, że krzyżakom można wierzyć!... Anglia zażądała praw obywatelskich dla swych wychodźców, Krüger się oparł. Zjazd jego z angielskim nadkomisarzem Milnerem w Bloemfontainie nie doprowadził do ugody. Wojna wybuchła 4 czerwca 1899 r., przekonała świat o patryotyzmie i męztwie boerów, wielu rzeczy nauczyła militarzystów, rozdmuchała nadzwyczajny zapał dla sprawy boerskiej w Rosyi, Niemczech i Francyi, taki zapał, że zdawało się, pół Europy pójdzie walczyć za nich, a potem pękła ta bańka mydlana. Dnia 19 października 1900 r. Krüger na holenderskim okręcie opuścił ojczyznę, w Marsylii jeszcze powitano go jak bohatera, w Paryżu jeszcze go przyjął Loubet, ale kiedy przybył do Kolonii, aby się udać do Berlina i prosić cesarza Wilhelma II o słówko w obronie jego pokonanej ojczyzny, dano mu znać, iżby się nie fatygował, bo cesarz go nie przyjmie. Odtąd już coraz mniej nim się zajmowano, coraz mniej, aż zupełnie zapomniano o nim. Inny bohater tej wojny o niepodległość jenerał Cronje, uwolniony z angielskiej niewoli, musiał wstąpić do amerykańskiego cyrku i popisami w celnem strzelaniu zarabiać na życie. Tyle są warte sympatye narodów!

„Wuj“ Krüger — znękany, zawiedziony — cicho dogorywał wśród coraz większej pustki dokoła niego. Dostawszy zapalenia płuc, skonał przeszłej środy, a były wtedy przy nim tylko dwie osoby: jego córka i jej mąż. Długo żył ten człowiek i dużo zdziałał, więc testament mógł zostawić krótki. Zawiera on tylko jedno polecenie: Pochowajcie mnie w ojczystej ziemi, obok mej małżonki.

Na Waszyngtona musi jeszcze czekać Afryka południowa. A że go czeka, że chce stworzyć Stany Zjednoczone południowo-afrykańskie, to ona mówi tak głośno, że nie ma w Anglii człowieka, któryby tego nie słyszał. I to stać się musi. Podbicie Transwaalu i Oranii przez Anglię jest tylko etapem na tej drodze.

Co i o czem piszą.

Jeden z publicystów warszawskich, bawiący chwilowo w Krakowie, zamieszcza w *Czasie* uwagi, wyjaśniające dlaczego stronnictwo t. zw. ugodowe, zachowuje teraz zupełne milczenie, a przy tej sposobności bardzo dużo światła rzuca na działalność tego stronnictwa i jego motywa polityczne. Publicysta ten pisze:

Co powie kiedyś historya o całej akcyi ugodowej? Wiemy, że wypadki, które wśród współczesnych wywołują walki i wybuchy, maleją potem niezmiernie, widziane zdaleka. Wiemy także, że niejedno zjawisko, nie oceniane należycie przez patrzących zbliska, nabiera właściwego znaczenia dopiero w perspektywie historycznej. Czy cała ta „ugoda“ będzie tylko epizodem, rzuconym na pastwę oszczerstw, obelg i niedorzecznych konceptów? Czy też może stanie się naprawdę tem, czem była w mniemaniu ludzi, niosących dla sprawy ojczystej w ofierze to, co człowiek ma najdroższego: imię poczciwe i spokój rodzinnego ogniska? Czy będzie, jak oni tego pragnęli, początkiem nowej ery, zadatkiem nowych zdobyczy, jutrzenką prawdziwie narodowej kultury w granicach obcego państwa?

Cokolwiek się stanie, każdy sędzia bestronny, mówiąc o ubiegłem dziesięcioleciu, przyzna, że nad ludźmi, którzy w dniu 1 listopada 1894 roku rozpoczęli tę pracę Syzyfa, zawisł los tragiczny. Miewaliśmy w dziejach porozbiorowych sytuacye groźne, krwawe, oświetlone pożogą, oblewane łzami. Ugodowcy miewali poprzedników, którzy padali z wysoka wśród katastrof, wstrząsających posadami kraju. Ale tamci znali przynajmniej to upojenie chwilowe, jakie daje widok dzieł własnych, choćby się nawet te dzieła miały w pył jutro rozsypać.

Dola ostatnich ugodowców była smutniejsza, pozbawiona uroku, nieokraszona podziwem świata. Szli do ataku, jak sapery, torujący sobie drogę kilofem Wiedzieli, że gdy atak się nie uda, zginą w czeluściach ziemi, ukryci przed wzrokiem towarzyszów broni, nieznani potomności.

Ugodowcy powiedzieli sobie, że w chwili, gdy ze zmianą panującego cała Rosya oczekuje reform, Polacy muszą zrobić to, bez czego nie może być mowy o rozciągnięciu jakichkolwiek ewentualnych dobrodziejstw nowego rządu na ziemie polskie. Powiedzieli sobie, że trzeba oświadczyć na wstępie, iż odtąd chcemy ze wszystkich praw korzystać lojalnie w granicach państwa, które nam je nada. Powiedzieli sobie, że oświadczenie to złożyć trzeba w formie jedynie możebnej, to jest, że trzeba je złożyć przez uczestnictwo w pogrzebie zmarłego cesarza, w koronacyi jego następcy, w przyjęciu monarchy w Warszawie. Powiedzieli, że trzeba to zrobić dziś, bo jutro możemy żałować spóźnienia. Powiedzieli, że trzeba to zrobić, nie oglądając się na skutek doraźny, bo lepiej narazić się na to, że na błogie następstwa będziemy czekali przez lata całe, niż wyrzucać sobie potem przez resztę życia, żeśmy znowu zmarnowali sposobność. Tu właśnie tkwił tragizm. Tu właśnie występuje różnica między ugodowcami ostatniej doby a ich poprzednikami.

Aleksander Wielopolski przemówił mową faktów. Społeczeństwo mogło odwrócić się od niego, ale musiało go zrozumieć. Ci, którzy pozostali wierni programowi margrabiego, mogli powiedzieć rodakom po jego upadku: Patrzcie i porównajcie to, cośmy wam dawali, z tem, co sprowadziła na kraj cały polityka naszych przeciwników. Ludzie, zgrupowani w Warszawie w dniu, w którym z Liwadyi nadeszła wieść o śmierci Aleksandra III-go, powiedzieć tego nie mogą. O tyle sroższy ich ból dzisiaj, o tyle smutniejsza ich karta w dziejach. Wszystko, co się stało za rządów ks. Imeretyńskiego, począwszy od pomnika Mickiewicza a skończywszy na Teatrze ludowym, nie może stanowić równoważnika tej niesłychanej, głębokiej przemiany, tej metamorfozy ducha, jakiej chłodny rozum polityczny od narodu wymaga.

Stronnictwo, przezwane ugodowem, miało też

5)

Ex sacris et profanis.

Obrazki z podróży.

(Dokończenie).

Szkoła malarska Sieny występująca w epoce gotyckiej w całej swojej odrębnej świetności, posiada w Chłędowskim swego historyka i niepospolitego znawcę. Cechą sieneńskiej szkoły od samego początku, od pozbycia się sztywności bizantyńskiego stylu jest dążenie do piękna, owego niezmysłowego, nadziemskiego piękna. Występuje to głównie w dziełach starszych wielkich mistrzów Duccia di Buoninsegna i Simona Martiniego. Madonna z dzieciątkiem, Madonna na tronie otoczona świętymi, to ciągle u Sieneńczyków powtarzający się temat. I nie dziw, wszakże Siena, to „civitas virginis“, to miasto poświęcone dziewicy Maryi.

Obecna wystawa sztuki i starożytności w Sienie, otwarta uroczyście przez króla włoskiego w dniu 17 kwietnia b. r., mieści się w salach wspaniałego Palazzo Publico. Najznakomitsi mistrzowie sieneńscy ozdobili niegdyś freskami sale pałacu: Simone Martini, Ambrogio Lorenzetti, Taddeo di Bartolo, Sodoma i Beccafumi. W tych salach pod temi freskami mieści się dziś wystawa złożona z przeszło 200 obrazów w chronologicznym porządku, przedstawiających cały rozwój sieneńskiego malarstwa. Cudne madonny Duccia, wielki pięcioskrzydłowy ołtarz Simona Martiniego z muzeum w Orvieto, dzieła mistrzów epoki przejściowej Giovanni di Paolo i Sano di Pietro, urocze obrazki Sasetty, który ma miano Boticellego Sieny, przedstawiciele późnego Quatrocento: Neroccio, Vechietta, Matteo di Giovanni, Cozzarelli i inni, a pośród mistrzów XV stulecia Sodoma i jego nieznany dotychczas, pełen niezrównanego wdzięku obraz przedstawiający świętą rodzinę. Co tylko w okolicznych toskańskich miastach, zamkach, kościołach i klasztorach znajdowało się pięknego, wszystko to złożyło się na tę wystawę, o której tak głośno obecnie w dziennikach i pismach naukowych. Najgłówniejszą atrakcyą wystawy jest staraniem prezesa komitetu wystawowego Corrada Ricci odnaleziony oryginał rzeźb Jacopa della Quercia, zdobiących niegdyś studnię Fonte Gaja (źródło radości) na środku wielkiego placu przed pałacem, zwanego Piazza del Campo, dziś naturalnie Vittorio Emanuele. (W każdem mieście włoskiem najgłówniejsza ulica i plac noszą nazwisko pierwszego króla Włoch zjednoczonych). Wracając do rzeźb Quercii muszę dla dokładności dodać, że przed kilkudziesięciu laty zabrano już tylko ułomki tego arcydzieła i złożono je w składzie antyków w Opera del duomo, to jest w wielkim budynku przy katedrze sieneńskiej. Na placu po zniesieniu studni ustawiono kopię wykonaną przez rzeźbiarza Sarochi. Oryginał teraz szczęśliwie odrestaurowany, ustawiony jest na pierwszem piętrze w głównej logii Palazzo Publico, zwróconej ku placowi.

We czwartek po Świętach Wielkanocnych o popołudniowej godzinie siedziało na balustradach owej Fonte Gaja na placu kilku ludzi i rozmawiało po polsku. Byli dwaj xięża, x. Prałat Gnatowski i x. dr. Adam Gerstmann, ojciec jego radzca Gerstmann i piszący te słowa. Przed kilku godzinami spotkaliśmy się niespodziewanie w Sienie, oni przyjechali z północy, ja z południa. Zwiedziliśmy razem katedrę Sieneńską, to najpiękniejsze arcydzieło sztuki włosko-gotyckiej i tę małą, choć tak pouczającą galeryę obrazów w Muzeo delle belle arti i oto teraz pogrążeni byliśmy w podziwie tego prawdziwego unikatu miast włoskich. Pałac przy pałacu skupiły się tutaj, a każdy jest prawdziwym skarbem sztuki gotyckiej. Żadne miasto włoskie nie zachowało w tym stopniu swego średniowiecznego charakteru. Tu najdłużej przechował się ustrój feudalny, tu nawet kupcy byli wszyscy rycerzami, milites et mercatores senenses. Gdzież jest na świecie drugie miasto, w któremby żyły rodziny od 700 lat zamieszkujące te same domy, gdzie kult Madonny był bardziej żywy i gorący i gdzie tak wspaniale objawił się w życiu i w sztuce? Więc nie dziw, że w wyobraźni naszej upojonej opowiadaniami Chłędowskiego, zapełniały plac ten zastępy rycerzy w żelazo zakutych, wracających z pola bitwy i zwycięstwa pod Montaperti, lub wielki hołdowniczy pochód ludu na cześć Matki Boskiej w dniu 15 sierpnia, lub krwawe turnieje zwane bitwą Elmory, lub wreszcie owe słynne sieneńskie Palio, to jest wyścigi konne zaprowadzone w roku 1238, które się jeszcze do dziś dnia odbywają. Palio odbywało się na cześć Madonny, więc cała zabawa miała pewną cechę religijną, odmawiano nad końmi modlitwy i wprowadzano je do kościołów, gdzie proboszcz dzielnicy, do której należały, kropił je święconą wodą. W Sienie żyje tak wielka moc tradycyi, że cały ten zwyczaj dotąd się utrzymał.

I znowu z Piazza wróciliśmy do Duomo, do którego myśl nieustannie powraca i tęsknota i żal, że tylko tak krótko można je widzieć, że niema czasu ochłonąć z zachwytu i trzeźwiej zdać sobie sprawę z tego arcydzieła włosko-gotyckiego budownictwa. Prawdę pisze Chłędowski, że „godzinami można stać przed nieporównaną fasadą kościoła a co chwila znajduje się coś zajmującego, jakiś szczegół uderzający nas; taki tam przepych, takie bogactwo pomysłów, taka hojność geniuszu“. Niema jednego kamienia w tej ścianie, któryby nie był ozdobiony, prześliczne półkoliste portale oparte na szeregach słupów, bardzo ozdobnych, wgłębiających się ku wnętrzu, a wyżej rzeźby, mozaiki, moc ogromna posągów i czem wyżej, tem misterniejsze, jakby z najdelikatniejszej koronki utkane ornamenty, aż do wieżyczek szczytowych. A jakie bogactwo barw zlewających się w przedziwną harmonię, której majestatycznego wdzięku, i jakiegoś uroczystego uroku, dodają szerokie białe i czarne naprzemian pasy marmuru pokrywającego całą świątynię zewnątrz i wewnątrz. Pierwsze wrażenie wnętrza, to przepych niewidziany, to jakaś świetność uroczysta i porywająca. Idziemy zrazu nieśmiało, spostrzegamy, że i posadzka, po której stąpamy, to dzieło sztuki niepośledniej; cała z białego marmuru, ozdobiona w całej swojej ogromnej przestrzeni słynnemi graffiti, przedstawiającemi sceny biblijne. Najpiękniejsze wykonał Beccafumi, malarz Sieneński w XVI wieku. Dziś dla ochrony przed zniszczeniem większa część posadzki pokryta drewnianą podłogą, podzieloną na wielkie czworokątne nakrywy, które służba kościelna na żądanie podnosi.

Z całego ogromu skarbów sztuki, kryjących się w tem wspaniałem wnętrzu świątyni szczególniej zajęła nas ambona Nicola Pisano z r. 1268 jako najstarsze dzieło budzącej się do nowego życia rzeźby średniowiecznej, włoskiej i owe słynne, pod względem doskonałego zachowania i świeżości barw wprost nie mające sobie równych freski Pintoricchia, przedstawiające życie papieża Piusa II., Sieneńczyka z rodzizy Piccolomini. Znajdują się one na ścianach kaplicy kościelnej, zwanej „libreria“, gdyż jest tam także zbiór mszałów i psałterzy średniowiecznych, pięknemi miniaturami ozdobionych. I znowu nie mogę inaczej i lepiej zakończyć tego opisu, jak tylko powtórzeniem słów Chłędowskiego o tym kościele, nad którego ozdobieniem przez pięć wieków pracowali sieneńscy rzeźbiarze i malarze: „Gdy w godzinach popołudniowych, słońce rzuci promieniami światła pomiędzy las gotyckich czarnobiałych słupów, gdy oświeci ambonę Pizanów, ciborium Vecchiety, przepyszne wejście do biblioteki Piccolominich i freski Pintoricchia, gdy rozbudzi te szeregi barwnych charakterystycznych głów papieskich, które oryginalny gzems stanowią — to ma się uczucie, że się stoi w świątyni, w której duch włoski się skrystalizował i przemienił w ciało: w mury, w rzeźby i obrazy.

Bardziej narodowego przybytku niema w całych Włoszech!“

Po zwiedzeniu mieszkania św. Katarzyny Benincasa, zamienionego dziś na kilka kaplic, w którym oprowadzająca nas kobieta w tonie uroczystej deklamacyi i z sieneńską dumą opowiadała nam dzieje tej świętej dziewicy, do późnego wieczoru przechadzaliśmy się po pustych i cichych ulicach miasta, a szczególniej jednej głównej na grzbiecie pagórka się ciągnącej wśród szeregów pałaców, okazałych niegdyś siedzib dumnych rodów miejscowej szlachty, dziś po największej części pustych i niezamieszkałych. W końcu tylko ta ulica wąska była jeszcze oświetlona przyznać trzeba wcale dobrze światłem elektrycznem, wszystkie boczne w dół po obu stronach opadające gubiły się w cieniach nocy. I znowu myślą przenosiliśmy się w wieki dawne, w owe czasy, kiedy sztylet i trucizna tak często były pomocą w dogodzeniu ludzkim namiętnościom; i wpatrywaliśmy się w owe liczne zaułki ciemne z takiem uczuciem, jakbyśmy sami byli świadkami owych tragedyi, których tam tyle się odegrało.

Gdy wreszcie pożegnaliśmy się i powróciłem do hotelu, przyjął mię portyer z miną zakłopotaną. Wśród uniżonych grzeczności zaczął przepraszać, że mój pokój, a właściwie wielką komnatę staroświeckiego pałacu zamienionego na hotel, zajęły gwałtem cztery damy Francuzki, przybyłe wieczorem do Sieny, wówczas z powodu kongresu akademickiego Towarzystwa „Corda fratres“ przepełnionej. Lecz na moją pociechę dowiedziałem się, że przygotowano mi mieszkanie w jednym z sąsiednich pałaców, który w takich razach służy jako succursal do Grand Hotel Royal de Siena. Tak więc miałem przypadkowo sposobność zwiedzić chociaż pobieżnie wewnętrzne urządzenie takiego gmachu dawne pamiętającego czasy.

Nazajutrz rano o godz. 6tej już siedziałem w wagonie zdążając na północ. Rzucając ostatnie spojrzenie przez okno wagonu na niknące w oddali wieże katedry i Palazzo publico odczuwałem silnie prawdziwość wyżej przytoczonych słów królowej Małgorzaty: „Siena è come un sogno....“

W dalszej podróży zwiedziłem jeszcze Pizę i prześliczną bardzo starożytną katedrę romańską z początku XI wieku i stanąłem na samym szczycie tej przesławnej wieży pochyłej, dzwonicy kościelnej i podziwiałem freski i grobowce w Campo Santo, tym najwspanialszym cmentarzu świata, ale wszystko to nie zdołało zatrzeć w pamięci wrażeń sieneńskich. Wszystko to bowiem działa na umysł, a Siena także na serce.

Kilka ostatnich dni podróży spędziłem na „jasnym brzegu“. Tam w Nizzy, wśród tej przyrody wiecznie uśmiechniętej wśród tego wesołego gwaru, wśród tego strojnego świata, którego jedynym celem jest zabawa, tam najłatwiej przestać żyć przeszłością i dać się porwać choć na chwilę temu wrzącemu potokowi życia.

Jest to dobre przejście do spokojnego powszedniego bytu.

Michał Lityński.

zupełną świadomością, iż tego przeobrażenia, którego od społeczeństwa żądało, nie zapłaci mu na razie niczem. Stronnictwo to powiedziało sobie, że droga, po której chce wieść pokolenia, jest ciernista, stroma i długa, ale zarazem powiedziało sobie, że kto raz uznał tę drogę za jedyną do celu wiodącą, ten pójdzie nią bez względu na to, czy na razie panuje w Petersburgu cesarz zły, czy cesarz dobry i czy z ramienia jego rządzi w Warszawie jenerał-gubernator, odznaczony rozumem politycznym, czy też fanatyk zawzięty i ciemny. Zasady lojalności wobec państwa nie można przyjmować i odrzucać na przemiany w miarę tego, czy ostatnie nominacye są nam bardziej, czy mniej sympatyczne. Żywioły umiarkowane i zachowawcze w Królestwie, uznawszy raz zasadę polityczną za słuszną i moralną, dla przyszłości kraju pożyteczną, broniły jej w imię tej słuszności i tego pożytku, a nie w imię doraźnych korzyści. Tragicznem było właśnie to, iż ogół polski, podobnie jak każdy inny, musiał od stronnictwa żądać rezultatów pozytywnych, dotykalnych, konkretnych, których ono pod rządami Czertkowa dać mu nie mogło. Sumienie mówiło im, że idą po drodze wiodącej po cierniach do lepszego bytu, ale dowodów przekonywujących nie byli w stanie dostarczyć. Na zmiany faktyczne trzeba było czekać długo, bardzo długo, a na cierpliwość społeczeństwa trudniej liczyć w Polsce, niż gdziekolwiek.

Czy stronnictwo umiarkowane może w dalszym ciągu iść naprzód tym samym krokiem, ufne w zasadnicze podstawy swej polityki? Pytanie to nasunęło się z żywiołową siłą w chwili wybuchu wojny japońskiej.

Wiemy już, że ta chwila, tak ważna w dziejach Rosyi, nie wywołała ze strony polskiej partyi umiarkowanej żadnego aktu politycznego, żadnej manifestacyi, żadnego wyznania wiary. Całe społeczeństwo polskie odczuło, że nie stało się to ani przez zapomnienie, ani przez niedołęstwo. Autor broszury, o której mowa, znający wszystkie tajniki tej grupy politycznej, utrwala czytelników w tem mniemaniu.

Rząd rosyjski wie już od lat dziesięciu, że w społeczeństwie polskiem jest prąd silny ku pracy poważnej i spokojnej, że jest silny prąd odwodzący naród od rojeń politycznych, a sprowadzający je na grunt realny. Rząd rosyjski mógł się przekonać, że ogół nie stanął w pierwszej chwili wrogo wobec tego prądu, lecz raczej skłonny był do uwierzenia, iż zwrot tak widoczny i znaczny musi niebawem znaczne spowodować następstwa.

Rzeczą państwa było przez politykę rozumną, sprawiedliwą, ludzką prąd ten wzmocnić i utrwalić. Po latach dziesięciu widzimy, że państwo wahając się przez krótką chwilę, ostatecznie na tę drogę nie weszło.

Czy wobec tego byłoby rzeczą rozumną stwierdzać raz jeszcze zasady dla zasady, ogłaszać teoryę dla teoryi, powtarzać to, co z wielką siłą i z wielką odwagą wypowiedziano kilkakrotnie poprzednio? Autor dowodzi, a nas w tem słusznością, że takie zamanifestowanie przekonań byłoby tym razem i zbyteczne i drażniące, a ze względu na to, iż mogło błędne dać wyobrażenie o stanie kraju i niepolityczne. Rząd umiarkowanego stronnictwa umiarkowanem wszelką akcyę polityczną. Rząd rosyjski, prawił, ... chwile wielkiej goryczy i rozżalenia. Dlatego też po porozumieniu się wzajemnem przekonano się, że wszelka deputacya, wszelki adres, wszelka odezwa są niemożebne.

Państwo odjęło żywiołom umiarkowanym możność politycznego działania. Rządy Czertkowa skazały je na milczenie.

W tej powściągliwości i w tem panowaniu nad sobą mieści się dla nas dowód żywotności stronnictwa. Odezwało się ono słowami pełnemi lojalności, gdy przemawiało imieniem narodu, przejętego nadzieją. Wolało zamilknąć, gdy nie wypadało mówić imieniem narodu, targanych boleśnem rozczarowaniem, bo nie wolno mu było wypowiedzieć wszystkiego, a kłamać nie chciało.

Dziesięć lat upłynęło na oczekiwaniu, powstrzymywaniu bicia serca. Czy wobec takiej uczciwy Rosyanin nie oskarży przed własnym narodem tych, którzy, mając władzę w państwie, nie skorzystali z tak długiego okresu?

List do Redakcyi.

(Wyjaśnienie sprawy p. Sobolewskiego).

Otrzymujemy następujące pismo:

Stanisławów, 17 lipca.

Szanowna Redakcyo!

Sprawa p. Sobolewskiego, emerytowanego podurzędnika kolejowego z Bohorodczan, który za obrazę sędziego p. Wesołowskiego zasądzony został przez sąd Stanisławowski na karę 3 tygodni aresztu, wywołała ożywioną i gorącą dyskusyę w prasie polskiej i dlatego sądzę, że najwłaściwszą rzeczą będzie ją ponownie wyświetlić i przedstawić ją we właściwych granicach. Znając sprawę dokładnie z aktów i przebiegu ustnej rozprawy apelacyjnej, nie wahałem się twierdzić stanowczo, że p. dr. Leser w swym komunikacie (o naruszeniu praw języka polskiego i obronie tychże przez p. S.) umieszczonym równocześnie w *Słowie polskiem* i *Kuryerze lwowskim*, przedstawił rzecz jednostronnie, na podstawie fałszywych informacyi swego klienta, i nie zbytecznie zaalarmował opinię publiczną. Chodziło widocznie jedynie o przygotowanie gruntu dla rozprawy apelacyjnej i możność powołania się przy takowej na głos prasy, ale czy taka droga sprawy p. dra Lesera była odpowiednią i czy godziło się niepokoić bez powodu społeczeństwo — wątpić należy.

Rozprawa apelacyjna, przeprowadzona przed tutejszym Sądem obwodowym pod przewodnictwem radzcy p. Serafińskiego, szczerego Polaka, okazała, że zażalenie Sobolewskiego było nieprawdziwe, a twierdzenie jego, że mimo wniesienia pisemnego podania tabularnego w języku polskim, nastąpiło załatwienie po rusku, wprost zmyślonem. Sobolewski nie wniósł w ogólności nigdy żadnego podania tabularnego, a wydanie ruskiej uchwały nastąpiło z załatwienia pertraktacyi spadkowej, prowadzonej od początku do końca w języku ruskim.

Sprawa bowiem miała się następująco:

W toku pertraktacyi spadkowej po chłopach ruskich Glidziukach (w której brał również udział i radzca Wydziału krajowego p. Glidziuk) prowadzonej naturalnie po rusku, jedna ze spadkobierczyń jeszcze przed wydaniem dekretu dziedzictwa sprzedała część majątku p. Sobolewskiemu, a transakcyę tę zdziałano kontraktem w języku polskim. Kontrakt ten przedłożył Sobolewski w krótkiej drodze p. Wesołowskiemu z prośbą, aby celem zaoszczędzenia kosztów uwzględnił takowy przy przeprowadzeniu działu spadku i wydaniu dekretu dziedzictwa. Sędzia Wesołowski zatrzymał tedy kontrakt w aktach spadkowych, a załatwiając następnie ostatecznie przewód spadkowy, wydał dekret dziedzictwa i potrzebne poświadczenie (po myśli § 178 ces. pat.) po rusku, przyczem uwzględnił też przejście owej części spadkowej na rzecz żony Sobolewskiego. Jasną jest rzeczą, że dekret dziedzictwa wydany został w języku ruskim, i że wpis z tego dekretu, który nastąpił z urzędu bez wniosku stron i uwzględniał już prawa żony Sobolewskiego, nastąpił również po rusku, skoro cała pertraktacya w tym języku była prowadzoną.

P. Sobolewski, otrzymawszy ruską uchwałę, żalił się w sądzie powiatowym w Bohorodczanach, zażalenie swe jednakże, po wytłómaczeniu mu sprawy przez p. Wesołowskiego, cofnął. Dopiero po pewnym czasie — czy nie wchodziły tu w grę małomiasteczkowe intrygi, pozostawiamy na uboczu udał się Sobolewski do Lwowa i tu w prezydyum wyższego sądu krajowego wniósł protokolarnie zażalenie, w którem p. Wesołowskiego obwinił o nieposzanowanie i naruszanie praw języka polskiego, przedstawiając, że na pisemną prośbę, o wpis hipoteczny w języku polskim wniesioną, otrzymał załatwienie ruskie.

Prezydyum apelacyi zarządziło bezwłocznie przeciw p. Wesołowskiemu śledztwo dyscyplinarne, które atoli wykazało bezpodstawność zarzutów Sobolewskiego, wobec czego dalsze dochodzenia zastanowiono.

To jest prawdziwy obraz całej sprawy. Podać takową we właściwem oświetleniu do publicznej wiadomości wydawało mi się obowiązkiem obywatelskim, aby zapobiedz dalszemu bałamuceniu opinii i prasy, tem bardziej, że i Szan. Redakcya w swym artykule, umieszczonym w ostatnim numerze *Przeglądu*, wyraziła słuszne powątpiewanie, czyli dotychczasowe przedstawienie „sprawy Sobolewskiego" jest prawdziwem.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Dr. Leon Boral.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 17 lipca. (Oficyalnie). Admirał Aleksiejew telegrafował do cara 14 b. m.: Sprawozdania z Portu Artura z 3, 4 i 5 b. m. donoszą, że stoczono tam szereg walk o wzgórza koło Lunwantan. Koło wieczora odparliśmy nieprzyjaciela, a jego szańce wpadły w nasze ręce. Podczas walki krążownik „Nowik", kanonierki i łodzie torpedowe wypłynęły z portu i ostrzeliwały nieprzyjaciela, pomagając tem do naszego zwycięstwa. Największe szkody wyrządziły nam karabiny maszynowe, których nieprzyjaciel miał 20. Podczas kilkudniowych walk po naszej stronie zginął kapitan 13 pp. Greczenko i porucznik 27 pp. Liwadow, zaś ranni są kapitan 13 pp. Miroszenko, por. 14 pp. Olszański, podpor. Orel, oraz por. Demianow z 15 pp. Adjutant jen. Stössla ks. Kantimirow bardzo ciężko ranny, z żołnierzy 35 zabitych, 247 rannych. Szef sztabu jen. Stössla Reuss lekko ranny. Japończycy w ciągu dwu dni, wedle chińskich doniesień, mieli ponieść takie straty, że cyfra ich dobiega 2000 ludzi.

Wedle dalszych wiadomości, dnia 7 lipca nasze wojska zajęły górę, panującą nad wąwozem Lanwangtun. Nasze straty są: pułkownik Łyseńko z 13 pp. i jeden porucznik 27 pp. zabici, podporucznik Czynkowski z 14 pp. oraz 21 żołnierzy rannych. Wedle nadeszłych dalej wiadomości, Japończycy wysadzili na ląd w porcie Dalny przeszło 20 000 ludzi i 50 dział. Nieprzyjaciel naprawia drogi, a także próbuje odbudować centralę elektryczną oraz naprawić kolej i przywrócić na niej ruch. W braku lokomotyw, Chińczycy ciągną wozy kolejowe po szynach. Codzienne deszcze popsuły bardzo drogi i utrudniają akcyę wojskom japońskim. Wśród armii rosyjskiej duch jest wyborny.

* * *

Jeden z korespondentów wojennych, znajdujących się w obozie japońskim, opowiada:

„Tuż poza oficerami sztabowymi, leżącymi na trawie, dostrzegłem Kurokiego. Siedział w otwartym namiocie na wiązce słomy, czytając raporty, słuchając doniesień, wydając rozkazy i nieustannie trzymając w ustach cygaro. Dokoła niego biwakował batalion trzeciego pułku gwardyi. Wódz ten pracuje i sypia wpośród swoich wojsk bezpośrednio poza linią forpoczt. Jak cała armia, znajdował się wewnątrz linii strzałów przeciwnika. Można było zdziesiątkować tę armię owego późnego popołudnia, gdyby patrole rosyjskie zdołały zbadać jej rozlokowanie i gdyby stosownie do wyniku tych badań rzuciły grad szrapneli po za wzgórza na prawo i lewo od Widżu. Po obu stronach trzeciego pułku gwardyi rozciągały się wzdłuż i wszerz biwaki za biwakami. Cała pierwsza armia obozowała na szerokim froncie i w jednej jedynej długiej linii poza północnym łańcuchem wzgórz, które na południe od Jalu wpadają ku dolinie. Armia gotowa była do rozstrzygającej walki, która rozegrać się miała nazajutrz na płaskiej równinie przeciętej rzeką. Rozkaz Kurokiego brzmiał: „O godzinie 3-ej z rana wojska staną gotowe do marszu, na miejscach obozowania; oficerowie z orderami i znakami honorowemi". Miało się zacząć uroczyste święto żołnierzy — wielka bitwa.

„Przejeżdżałem właśnie poza obozowiskiem odosobnionego batalionu, gdy usłyszałem poza sobą klekot odwodzonego kurka; obejrzałem się; pod żółtą czapką skierowała się ku mnie lufa karabinu. Zrezygnowany i przyzwyczajony zresztą wydobywam z kieszeni papiery legitymacyjne. Każdy z japońskich podwójnych posterunków — jeden żołnierz stoi w oddaleniu 50 kroków poza drugim, nigdy obok siebie, aby, gdy jeden zostanie napadnięty drugi mógł o tem zawiadomić najbliższy oddział — uważa sobie za obowiązek zwłaszcza w nocy zatrzymywać nas, jakkolwiek nosimy na ramieniu dobrze znaną wszystkim przepaskę, stwierdzającą, że należymy do głównej kwatery. Żołnierz zagłębiał się jeszcze w odczytywaniu podanych mu papierów, gdy poza nim usłyszałem w dobrej francuzczyźnie pytanie, czy mówię tym językiem. Był to japoński porucznik, w lewem ręku trzymał dużą gałąź kwitnącego drzewa jabłkowego, małym palcem dotykał jednak rękojeści szabli; pozdrowił mnie uprzejmie, zwrócił papiery odebrane żołnierzowi i zapytał, czy może mi być użytecznym. Naturalnie! Chciałbym zwiedzić japońskie straże przednie. Młody oficer ofiarowuje mi swoje towarzystwo. Niebawem jesteśmy u celu. Tu żołnierze straży polowej poza piramidami karabinów zawinęli się już w swoje dery. Nieopodal nich siadamy. Porucznik odbywał właśnie inspekcyę posterunków. Ordynans jego zbliża się i odbiera mu z ręki, milcząc, nie otrzymawszy żadnego rozkazu, gałąź z kwiatami jabłoni. Ostrożnie kładzie ją na trawie i oddala się. Rozmawiam z porucznikiem, ale obserwuję żołnierza. Wyraźnie widzę w świetle księżyca, że szuka czegoś w trawie. Znalazł wreszcie — to próżna puszka od konserwów przed chwilą porzucona — puszka blaszana, która wszędzie zostaje jako ślad pod gołem niebem, wszędzie, gdzie ludzie dokonywują wojennych dzieł zniszczenia. W ostatnich czasach obok puszki blaszanej spotyka się często flaszkę po piwie. Porzucone puszki i flaszki wskazywały mi drogę do Jalu przez Koreę. Drut telegrafu polowego był często owinięty o flaszki z piwem zaopatrzone jeszcze w etykiety; wbijano je na żółte kije bambusowe.

„Ze znalezioną puszką żołnierz zbliża się do swoich naczyń, w których ma wodę. Wlewa ją do puszki, wraca do pana, stosownie do przepisu przez chwilę stoi wyprostowany, potem schyla się całą górną połową ciała i podaje ją oficerowi. Przytem jak wymaga obyczaj krajowy i wojskowy, czerpie powietrze, głośno sycząc przez zęby. Brzmi to tak, jakby ktoś pił napój niezwykle orzeźwiający i wyraził swoje zadowolenie. Młody oficer stawia puszkę wśród nas na ziemi i rozmawiając w dalszym ciągu, łamie gałązkę za gałązką kwiatów, które trzyma w ręku. Każdą starannie kładzie w wodę. Nie przerywając rozmowy, przygląda się powstającemu bukietowi, to zbliżając to oddalając naczynie od oczu. Zmienia układ gałązek, pochylając głowę to w tył, to naprzód, to na boki — zupełnie jak dziewczyna przy domowej robocie. Ma także kobiecą zręczność w palcach. Przy blasku benzynowej świecy mojej małej latarki, bukiet wygląda na prawdę prześlicznie. Muszę się nietylko śmiać, ale rzeczywiście z podziwem kręcić głową, gdy porucznik, zadowolony, spogląda na mnie pytającym wzrokiem i stawia ostrożnie swój improwizowany wazon u naszych nóg. To jest zwyczaj japoński. Oficerowie i żołnierze tej wojennej armii wszędzie zrywają namiętnie kwiaty.

Dopiero po ułożeniu kwiatów zabrał się porucznik do spożywania ryżu. Przedtem jeszcze stosownie do ładnej japońskiej tradycyi, oddał ukłon pełen wdzięku swojemu służącemu. Jedząc obaj, patrzyli z uśmiechem na kwiecie. Niebawem owinąłem się w mój wojłok. Oficer nie kładł się spać; do chwili, w której mi się oczy skleiły, widziałem go, jak przy świecy studyował gramatykę języka angielskiego, którego dotychczas nie znał...

Tak wygląda porucznik japoński w polu bojowem!"

Z izby sądowej.

Berlin 16 lipca.

(O fałszywą grę).

Przed izbą karną sądu krajowego w Pile (Schneidemühl) w księstwie Poznańskiem rozpoczęła się rozprawa o fałszywą grę przeciwko hrabiom Janowi i Bolesławowi Bnińskim, właścicielom dóbr Dąbek. Hr. Jan Bniński jest synowcem 50-letniego hrabiego Bolesława. Krewną obydwu jest hrabina Kwilecka, której proces zeszłej zimy taką wywołał sensacyę. Do rozprawy przeciw hrabiom Bnińskim zawezwano 36 świadków, przeważnie ze świata arystokratycznego. Audytoryum stanowi dystyngowana publiczność, wśród której najwięcej jest oficerów i pań z wykwintnego polskiego towarzystwa.

W skardze rozchodzi się o wypadek, który zdarzył się z początkiem grudnia w Dąbku u hrabiego Bolesława. Po polowaniu i uczcie grano tam zwykle do późna w nocy. W jednej z takich nocy przy t. zw. rosyjskim wincie przyszło do skandalicznej sceny. P. Poniński zarzucił hrabiemu Janowi, że pod stołem urządza oszukańcze manipulacye. Hr. Jan wyzwał p. Ponińskiego na pojedynek, lecz przez wojskowy sąd honorowy został uznany za niezdolnego do żądania satysfakcyi honorowej.

Oskarżenie opiera się na doniesieniu hr. Macieja Mielżyńskiego, który przegrał do hr. Bolesława bardzo znaczną sumę. Jeden z oskarżonych hr. Jan Bniński jest posiadaczem majątku Oslecz w gubernii warszawskiej, ale pruskim poddanym, drugi, właściciel majoratu, Bolesław Bniński, znany jest w całej okolicy jako jowialny hulaka i wyborny znawca koni. Nie brak go też na żadnym jarmarku końskim. Hr. Maciej Mielżyński, który wniósł w tej sprawie doniesienie karne, jest siostrzeńcem hr. Bolesława Bnińskiego.

Na sumy przegrane w karty wystawiać on musiał weksle, które następnie hr. Bolesław sądownie zaskarżył. Obaj oskarżeni wypierają się wszelkiej winy.

Świadkowie zeznają początkowo dosyć korzystnie dla oskarżonych, ale z tem wszystkiem przedstawiają ich w świetle dziwnem, bo opowiadają głównie o nocach karcianych, spędzanych na dworach szlachty polskiej w Poznańskiem i w klubie warszawskim. Oskarżony hr. Jan Bniński zapewnia solennie, że nigdy nie grał fałszywie w karty.

Przewodniczący: A jednak p. Poniński widział, jakeś pan karty z pod stołu wyciągał.

Oskarżony: Być może, że chciałem swój fotel przysunąć bliżej do stołu.

Przewodniczący (do hr. Bolesława): Pan podobno operowałeś wspólnie z hrabią Janem i dzieliłeś się z nim zyskiem?

Oskarżony: Jako krewni, być może, że graliśmy czasem do spółki, ale to nie jest jeszcze fałszywą grą.

Przewodniczący: Jak zachowywał się hr. Jan, gdy go obwiniono o fałszywą grę? Oskarżony: Naturalnie, stracił zupełnie głowę. Przewodniczący: Podobno płakałeś pan? Oskarżony: Naprzód powiedziałem Ponińskiemu, że jest łajdakiem i że wart, aby go nahajką obić. Potem, gdy aż do godziny 8 rano wciąż mówiono o tem, że ja miałem fałszywie grać, płakałem.

Następnie odczytano wyrok sądu cywilnego, wydany skutkiem skargi hr. Bnińskiego przeciw hr. Mielżyńskiemu o zapłacenie długu. Z wyroku tego okazuje się, że hr. Mielżyński wystawił hr. Bnińskiemu, który zapoznał go z córką bogatego bankiera berlińskiego Sterna, następujący rewers: „Niniejszem zobowiązuję się w razie mego ożenienia się z panną Stern zapłacić hr. Bolesławowi Bnińskiemu 50.000 marek." Zaręczyny między Mielżyńskim a Sternówną przyszły istotnie do skutku, Mielżyński oświadczył jednak, że płacić rewersu nie myśli, bo wystawił go tylko na żart.

Korzystne dla oskarżonego hr. Jana Bnińskiego były zeznania księcia Lubomirskiego. Zeznał on mianowicie, że często grywał z hrabią Janem w arystokratycznym klubie w Warszawie i że hrabia prawie zawsze przegrywał, raz przegrał w bakareta 1500 rubli, a drugi raz 2000 rubli. Przewodniczący: A czy powiedział kiedy hr. Mielżyński w pańskiej obecności do hrabiego Jana: „Grasz po świńsku"? Świadek: Tego sobie nie przypominam.

Następnie przesłuchano jako świadka Stanisława Ponińskiego, oficera rezerwowego huzarów, który właśnie w owem towarzystwie karcianem podniósł przeciw hr. Janowi zarzut fałszywej gry. I przed sądem utrzymuje p. Poniński stanowczo, że hr. Jan grał istotnie fałszywie. Mianowicie zaznaczył, że podczas gry usłyszał jakiś podejrzany szmer i zobaczył jak hr. Jan całkiem pomału wyciągał rękę z pod stołu. Hr. Jan wyzwał go dwukrotnie na pojedynek, on jednak wyzwania nie przyjął.

Przewodniczący: A czy prawdą jest, że pewnego razu powiedziałeś pan, że specyalnością pańską jest demaskować fałszywych graczy? Poniński: To nieprawda. Pierwszy i ostatni raz zdarzyło mi się to w tym wypadku. Przew.: Czy prawdą jest, że dałeś pan swemu ojcu słowo honoru, iż nie będziesz więcej grywał w karty? Świadek: Dałem tylko na to słowo honoru, iż nie będę grywał w klubach. Przew.: Mimo to jednak grywałeś pan dalej. Świadek. Ale nie gry hazardowe.

W dalszym ciągu przesłuchania świadków przeprowadzono obszerną „fachową" dyskusyę o sposobach fałszywej gry. Na stole sądowym ustawiono kilkadziesiąt talii kart wistowych, a sędziowie, obrońcy, świadkowie i rzeczoznawcy skupili się koło nich i starali się odtworzyć taką samą grę, jaką grano owej nocy.

Sensacyę wywołały zeznania radzcy hr. Wartenslebena, który był owej nocy w Dąbkach. Otóż hr. Wartensleben zeznaje przed sądem, że hr. Bolesław rozdając karty, dał hr. Janowi mniej kart niż się należało, i że hr. Jan miał w ręku więcej kart niż mieć powinien. Gdy narobiono wrzawy, przeliczono wszystkie karty na stole i stwierdzono, że jest 6 pełnych talii, tudzież 68 luźnych kart. Za zezwoleniem hr. Bolesława, przeszukał świadek jego biurko i znalazł w niem resztę kart, które razem z owemi 68 tworzyły kompletne dwie talie. Przy rewizyi żetonów okazało się, że brakuje żetonów na 2000 marek. Po długiem szukaniu znaleziono je w kamizelce hr. Bnińskiego. W końcu oświadcza hr. Wartensleben, że zachowanie się oskarżonych po ich zdemaskowaniu zrobiło na niego jak najgorsze wrażenie.

Przewodniczący zapytuje następnie hr. Wartenslebena, czy prawdą jest, że hr. Janowi Bnińskiemu dano poufną radę, aby się ulotnił na pewien czas. Hr. Wartensleben oświadcza, że istotnie dawano mu radę, aby na dwa lata wyjechał do Rosyi. Chciano bowiem wszystko możliwe uczynić, aby ta przykra sprawa nie nabrała rozgłosu. „Dużo dałbym za to — rzekł hr. Wartensleben — gdybym dziś nie potrzebował stawać tu przed sądem".

Ponieważ jeden z sędziów oświadczył, że żadną miarą mimo wszystkich wyjaśnień, nie może pojąć, na czem zasadza się owa gra, którą grano w Dąbkach, przeto pp. Dönhof, hr. Wartensleben i obrońca Popowski usiedli przy stole i zagrali wobec trybunału partyę rosyjskiego winta.

Przesłuchano jeszcze kilku świadków, poczem nastał sensacyjny epizod, który odrazu pogorszył niesłychanie sytuacyę oskarżonego hr. Jana Bnińskiego. Oto powstał hr. Maciej Mielżyński, bliski krewny obu oskarżonych, który przez cały czas trwania rozprawy blady i milczący siedział na ławie świadków, i rzekł, że pragnie złożyć zeznania. Gdy przewodniczący udzielił mu głosu, rzekł hr. Mielżyński, że sam w swojem własnem mieszkaniu zaobserwował, jak hr. Jan Bniński szachrował przy grze w pikieta. Aby się upewnić, czy to prawda, prosił swą żonę, aby miała na oku hr. Jana, a ona zrobiła to samo spostrzeżenie.

Po tem zeznaniu postawił obrońca wniosek o wezwanie kilku nowych świadków, z których okaże się, że zeznania hr. Macieja Mielżyńskiego nie można uważać za zupełnie wiarygodne. Na tem rozprawę przerwano.

KRONIKA.

Lwów 18 lipca.

Nowe gimnazyum w Galicyi. Najwyższem postanowieniem z dnia 5 lipca 1904 zarządzone zostało *założenie gimnazyum rządowego w Nowym Targu z polskim językiem wykładowym.* W roku bieżącym dnia 1 września zostanie otwarta I klasa, a w następnych latach co roku jedna dalsza klasa, tak, że w r. 1911 będzie kompletne gimnazyum ośmioklasowe.

Wrześniowe uroczystości ku czci Najśw. Panny. Na odgłos zwołanego na 28 i 29 września b. r. do Lwowa pierwszego polskiego kongresu maryańskiego z okazyi 50-tej rocznicy ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny, postanowiło i mieszczaństwo lwowskie, zawsze odznaczające się szczególną czcią dla Bogarodzicy, wziąć odpowiedni jego tradycyom udział w tych wielkich uroczystościach. W obszernem przemówieniu radny Riedl uzasadnił we czwartek na posiedzeniu Rady miejskiej ten obowiązek reprezentacyi miasta, słynącej na całą Polskę i daleko po za jej granice ze szczególnego kultu dla tej Królowej Niebios. Obowiązek to tem większy, że jeszcze u schyłku wieku XVI, za pontyfikatu Sykstusa V, mieszczaństwo lwowskie przez swą reprezentacyę miejską, złożyło u stóp Ojca św. zebranych sto dowodów o poczęciu bez zmazy Maryi, prosząc Papieża o ogłoszenie Niepokalanego Poczęcia jako dogmatu. Prośby mieszczaństwa lwowskiego i reprezentacyj wszystkich katolickich narodów były przez wieki całe rozważane, materyał gromadzony, najznakomitsi teologowie skonstruowali na jego podstawie dowody niezbite i oto dopiero przed laty 50-ciu Stolica Apostolska ogłosiła Niepokalane Poczęcie Maryi jako dogmaty Wiary katolickiej! Ponieważ więc i mieszczaństwo lwowskie przyczyniło się do tego pożądanego przez cały świat katolicki faktu, z tem żywszą radością garnie się do obchodu jubileuszowego w 50-tą rocznicę ogłoszenia dogmatu.

Komitet Sodalicyi Maryańskich zwrócił się do reprezentacyi miejskiej z prośbą o pomoc w tym obchodzie jubileuszowym, przez wzniesienie zewnątrz gmachu ratuszowego dużego ołtarza, udekorowanie ratusza i ulic, którędy przechodzić będzie procesya z obrazem Najśw. Panny Łaskawej, o gremialne uczestnictwo Rady w charakterze niejako przybocznej, rycerskiej straży tego ślubami Jana Kazimierza pamiętnego obrazu, w końcu o wzniesienie w rynku w pobliżu ołtarza trybun i mównicy. Te wszystkie prace weźmie na siebie z ochotą reprezentacya miejska, niezależnie od innych sposobów podniesienia tej wielkiej uroczystości, nad którémi prezydyum miasta wspólnie z magistratem w najbliższym czasie poweźmie konkretne uchwały.

Ciężki cios dotknął dom księstwa Adamostwa Czartoryskich. Księżna Ludwika z domu hrabianka Krasińska, powiła przed kilku dniami przedwcześnie córeczkę, która niebawem zmarła. Księżna jest mocno chora, jakkolwiek stan jej na razie nie budzi obaw.

Minister Giovanelli w Krakowie. W sobotę po śniadaniu, które na jego cześć wydało Towarzystwo rolnicze w krakowskiej Resursie, udał się minister do Czernichowa, zwiedził tameczną szkołę rolniczą, poczem był na obiedzie u delegata Fedorowicza. Wczoraj rano po mszy św. w kościele Najśw. P. Maryi, pojechał do Niepołomic, gdzie lustrował zarząd dóbr i lasów skarbowych, umieszczony w starym zamku króla Kazimierza Wielkiego, ztamtąd udał się do Bierzanowa do p. Karolostwa Czeczów na obiad, a wieczorem wrócił do Krakowa. Dziś rano odjechał minister do Muszyny.

Strejk w Borysławiu trwa bez zmiany. Strejkujący dopuszczają się już jednak wykroczeń. W sobotę rzucili się na szyb Tow. karpackiego i usiłowali przeszkodzić tłoczeniu ropy; wojsko ich rozpędziło. — Strejk wybuchł także w Węglówce pod Krosnem, strejkuje tam podobno 200 osób.

W kasach socyalistycznych zaczyna się już dostrzegać próżnię, więc też socyaliści rozpisują składki i ogłaszają, że odtąd będą tylko po 8 k. tygodniowo dawali strejkującym. Fakt ten, a także okoliczność, że zarządy kopalń sprowadzają robotników z innych prowincyi austryackich przyczyni się do prędkiego zakończenia strejku.

Prawdziwie tragiczny wypadek zdarzył się w naszem mieście, w domu koncypienta adwokackiego, p. Rożańskiego, zamieszkałego przy ulicy Panieńskiej. Żył on od lat kilkunastu bez ślubu, z pewną osobą, z którą miał kilkoro dzieci. Rzecz prosta, że połączyła ich miłość, ale, jak to zwykle w takich nielegalnych związkach bywa, poczęła się z czasem rodzić między nimi niechęć i przychodziło coraz częściej do awantur zrazu małych, potem coraz większych, w końcu tak strasznych, że sąsiedzi nie mogli w domu wysiedzieć i wpadali do mieszkania p. Rożańskiego, aby wydrzeć z rąk jego kobietę, nad którą niejednokrotnie w nieludzki sposób się pastwił. Dlaczego nie chciała ona domu jego porzucić, śledztwo niezawodnie wykaże, prawdopodobnie jednak z biedy, z niemożności utrzymania w jakikolwiek inny sposób siebie i dzieci.

Przed paru dniami przyszło znowu w domu p. Rożańskiego do awantury, w czasie której chwycił on żelazny garnek i rozbił nim głowę towarzyszki życia. Wezwane przez sąsiadów pogotowie ratunkowe założyło jej opatrunek, ale zaledwie odjechali lekarze, przyskoczył rozjuszony p. Rożański i zdarł ten opatrunek. Wezwano po raz drugi pogotowie, które tym razem zabrało pacyentkę do szpitala. Mimo wszelkich jednak zabiegów nie zdołano jej utrzymać przy życiu. Nieszczęśliwa kobieta zmarła w sobotę. P. Rożańskiego aresztowano.

O tragicznym zgonie p. Adolfa Germana i panny Roszkiewiczówny nie mamy jeszcze pewnych wiadomości. Według prywatnych doniesień, jakie z Rjeki nadeszły, nie było to samobójstwo, lecz przypadek. Mianowicie młodzi ci ludzie chcieli odbyć barką żaglową wycieczkę z Rjeki, gdy zaś barka była już na pełnem morzu, przewrócił ją bardzo silny wiatr.

P. Adolf German był człowiekiem bardzo zdolnym, uzyskał niedawno na uniwersytecie lwowskim stopień doktora wszech nauk lekarskich i odbywał właśnie półroczną służbę wojskową. Przed paru dniami wyjechał na Południe, gdzie się też znalazła i jego koleżanka uniwersytecka.

Jak zwykle tak i tym razem komentują ludzie wypadek ten na swój sposób. Między innemi opowiadają, że panna Roszkiewiczówna nietylko była nader piękna, ale i trochę zalotna, tak, że już dwóch młodych ludzi (medyków) odebrało sobie życie z powodu nieszczęśliwej do niej miłości.

W cześć poety. P. Władysław Bełza proponuje w *Kuryerze Lwowskim* wmurowanie tablicy pamiątkowej na domie nr. 5 przy ul. Akademickiej, gdyż w nim mieszkał przez długie lata Mieczysław Romanowski, utalentowany poeta, i z tego domu poszedł w styczniu 1863 r. do powstania, z którego nie powrócił. P. Władysław Bełza pisze: Imię Mieczysława Romanowskiego zapisało się chlubnie na kartach literatury naszej, jako poety, obdarzonego niezwykłym talentem, ale też i tyle tylko po nim widomego śladu na tym świecie, bo nawet jego mogiła, nad którą las szumi, dotychczas jeszcze jest bezimienna, gdyż nawet krzyża nad nią zatknąć nie pozwolono. Ale został przecie tu we Lwowie dom, w którym on tak długo mieszkał, — więc niech on bodaj przypomina nam tę postać tak piękną i tak szlachetną. By to się stało, należy na domu tym wmurować skromną tablicę z nazwiskiem Mieczysława Romanowskiego i tym sposobem utrwalić pamięć poety, który żadnego innego nie ma nagrobka.

Bomby w Tryjeście. Policya tryesteńska odkryła pod podłogą w Tow. gimnastycznem włoskiem bomby dynamitowe, pistony i rozmaite materyały wybuchowe. Fakt ten, że wszystko to było ukryte pod podłogą, świadczy, że zarząd tego Towarzystwa krył się z tą całą baterya środków wybuchowych i że przeto nie zasługuje na wiarę jego twierdzenie, iż były to zwykłe fajerwerki i petardy używane przy uroczystych obchodach. Z drugiej jednak strony trudno przypuścić, żeby słuszny był domysł policyi, żeby Towarzystwo przygotowywało na to bomby, aby wyrzucić w powietrze niemiecką szkołę realną i niemieckie gimnazyum w Tryeście. Aresztowano już kilkanaście osób.

Tow. gimnastyczne, w którego sali znaleziono te bomby, używa bardzo złej sławy pod względem politycznym, wyprawiało mnóstwo zawsze demonstracyi antiaustryackich i antidynastycznych i zawsze było pochopne do awantur, tak, że już raz policya musiała je rozwiązać. Więc członkowie jego zmienili tytuł Stowarzyszenia z Unii gimnastycznej na Tow. gimnastyczne i dalej awantury wyprawiali; że Towarzystwo to nie mało zbyt czystych zamiarów, świadczy nietylko ta okoliczność, że bomby chowało pod podłogą, ale i to także, że dwóch członków zarządu na wiadomość o rewizyi policyjnej w Tow. gimnastycznem, umknęło za granicę.

Podniosła uroczystość odbyła się tymi dniami w Białobożnicy obok Czortkowa. Dokonano tam mianowicie przy licznym udziale duchowieństwa i obywatelstwa z okolicy, oraz całych tłumów włościan polskich z Białobożnicy i wsi sąsiednich, poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół polski. Budowa jego przyszła do skutku dzięki inicyatywie dziekana czortkowskiego x. Moczarowskiego, oraz pani Cieleckiej z Byczkowiec. Plac pod kościół ofiarował tamtejszy obywatel p. A. Zawadzki, zaś kamienia do budowy dostarczył p. Podlewski z Chomiakówki. Wielce też dla tej sprawy zasłużył się miejscowy nauczyciel p. August Hojak, któremu komitet budowy powierzył bardzo ważną misyę: zbierania składek na kościół między obywatelstwem i ludem okolicznym. Pracował on w tym kierunku bardzo gorliwie.

Komandoryę orderu Grobu świętego nadał Ojciec święty p. Antoniemu Zachariasiewiczowi.

Uroczystość Patrona W niedzielę dnia

17-go b. m. w kościele OO. Bernardynów odbyło się uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu bł. Jana z Dukli patrona Towarzystwa wzajemnej pomocy mieszczan lwowskich. W licznym zastępie publiczności obecnymi byli członkowie rady miejskiej i liczne cechy ze swymi sztandarami.

Podczas nabożeństwa wykonał chór męski mszę łacińską prof. Signiego, a dwie pieśni religijne odśpiewała bardzo pięknie swym dźwięcznym i pełnym głosem panna A. Holzmüller. W przerwach liturgicznych odegrano na dwóch trąbach kilka hejnałów.

Zmiana rozkładu jazdy do Brzuchowic. Na ogólne życzenie mieszkańców Lwowa poczyniła Dyrekcya kolei państwowych w rozkładzie jazdy pociągów lokalnych między Lwowem a Brzuchowicami zmiany. Wskutek tych zmian będą od 20-go lipca do 11-go września b. r. włącznie odjeżdżały pociągi osobowe do Brzuchowic względnie z powrotem wedle następującego zestawienia (czas środkowo-europejski). Ze Lwowa do Brzuchowic: o godzinie 5·48 rano, 9·30, 10·50 przed południem, 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 popołudniu, 7·05, 8·04 wieczorem i 11·10 w nocy (tylko każdej niedzieli). — Z Brzuchowic do Lwowa o godzinie 6·19, 7·07 rano, 11·20 przed południem, 1·20, 2·50, 4·05, 4·40 popołudniu, 7·29 i 8·47 wieczorem.

Sprostowanie. W opisie poświęcenia kościoła w Okopach św. Trójcy wkradła się myłka, którą ze względu na dokładność winniśmy sprostować. Mianowicie do pierwszej Mszy świętej w nowo poświęconym kościele, odprawionej przez X. arcybiskupa Bilczewskiego służył nie hr. Juliusz, ale hr. Władysław Dunin Borkowski.

Kamiński, artysta naszej sceny, święci ciągle tryumfy w Warszawie. Tryumfy tak wielkie, że naprawdę można się obawiać, iż już do nas nie powróci. Nietylko bowiem teatr rządowy zechce go zapewne zaangażować na stałe, ale nawet utworzyło się już jakieś przedsiębiorstwo, które ma zamiar dokoła Kamińskiego stworzyć grupę artystów i obwozić go po wszystkich wielkich miastach Polski i Rosyi.

Tymi dniami p. Kamiński wystąpił na scenie warszawskiej w dwóch zupełnie odmiennych rolach: w Heliodorze z „Marcowego kawalera“ Blizińskiego i w Fujarkiewiczu z „Domu otwartego“ Bałuckiego. Doskonały krytyk p. Władysław Rabski pisze z tego powodu w *Kuryerze warszawskim* co następuje:

Niepospolita zdolność metamorfozy artystycznej święciła wczoraj w grze Kamińskiego tryumf zdumiewający. Ten wirtuoz wielki nigdy się nie powtarza. Zmienia nietylko brody i peruki, lecz zmienia głos, chód, wzrok, ruch i tworzy całokształty tak odrębne, tak niezależne od siebie, tak oryginalne w zewnętrznej i wewnętrznej ekspresyi, że w giętkości informacyjnej ma może dziś równych sobie na scenach europejskich, ale nie ma z pewnością doskonalszych od siebie. Proszę tylko obserwować dokładnie, jak on w każdej roli inaczej rusza się i chodzi, jak u niego wszystko jest wyzyskane dla wydobycia najsilniejszej charakterystyki.

Od czasów Dusy mówi się nieraz o „pedologii“ (nauki o nogach), o indywiduoalizowaniu chodu scenicznego, i nikt chyba tak nie wykształcił, tak nie urozmaicił, tak nie podniósł tej sztuki, jak Kamiński. „Wilk ranny“ miotający się wśród prętów klatki żelaznej w Borkmanie, wytworny, pewny siebie, dystyngowany bywalec salonów, wysłanych puszystymi dywanami w Prioli; krzywonogi, chwiejny, odwykły od chodzenia mól książkowy w Heliodorze; nieśmiały łyżwiarz, wstępujący po raz pierwszy na ślizką posadzkę salonów w Fujarkiewiczu. Takim jest w wyrazie „pedologicznym“ Kamiński. A potem ta cudna zmiana w muzyce głosu. Ochrypły, aksamitny, nerwowy, stary lub młody — w każdej roli mówi inny człowiek. To nie jest jakiś jeden Kamiński, wygłaszający kilkanaście ról — to wywiera takie wrażenie, jakby każdą rolę grał nowy Kamiński. Jego Heliodor to przepyszny portret, wycieniowany z niesłychaną subtelnością, niewymownie zwarty i konsekwentny. Jego Fujarkiewicz, to zachwycająca siłą plastyki humorystycznej karykatura, w której oko, nogi, usta, ubiór, głos, łączą się w jeden, porywający swą harmonią efekt homizmu. Tak by chyba dziś Lentz narysował Fujarkiewicza, jak Kamiński go zagrał.

Uroczystość historyczna. Z Czerniowiec donoszą: W klasztorze Pudna koło Radowiec odbyła się wczoraj uroczystość 400-go jubileuszu wojewody mołdawskiego księcia Stefana, założyciela klasztoru. Przybył prezydent kraju, ks. Hohenlohe, arcybiskup ortodoksalny X. Repta, konsul rumuński i w. i. Nabożeństwo celebrował arcybiskup X. Repta. Profesor Onciuł wygłosił wykład historyczny o księciu Stefanie. Wieczorem odbyła się zabawa ludowa.

Konkursa rozpisują: Rektorat szkoły politechnicznej na dwie nowoutworzone płatne docentury, mianowicie dla wykładu o maszynach leśnych i rolniczych, oraz dla hygieny i pierwszej pomocy w wypadkach. Podania do końca września b. r. — Prezydyum magistratu w Przemyślu na posadę drugiego weterynarza miejskiego z początkową płacą roczną w kwocie 1.600 koron i prawem do emerytury. Podania do 15 sierpnia.

Zgłoszenia o przyjęcie do krajowej szkoły lasowej, mającej na celu kształcenie samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie, należy nadsyłać najpóźniej do 20 września. Nauka trwa trzy lata, utrzymanie ucznia wynosi około 60 koron miesięcznie. Kandydat musi mieć co najmniej 17 lat. Bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcya szkoły lasowej: Lwów, ul. św. Marka 5.

Chiny się ruszają. Z Tonkinu nadchodzi wiadomość, że rozpoczęło się tam coś w rodzaju powstania przeciwko Francuzom.

Znowu morderstwo polityczne. Z Petersburga donoszą, że w Elisabetpolu, mieście gubernialnem, położonem na kolei żelaznej, łączącej Tyflis z Baku, zamordowano w sobotę wicegubernatora jenerała Andrejewa. Mordercami byli jak się zdaje Gruzini, naród podbity przez Rosyan, a nienawidzący ich z całego sercca-

† **Antoni Czechow,** najznakomitszy współczesny satyryk rosyjski, zmarł tymi dniami na gruźlicę krtani i płuc. Pochodził on z rodziny polskiej i nazywał się właściwie Czechowski, ale powszechnie znany był tylko pod pseudonimem „Czechow“. Ojciec jego był jeszcze Polakiem, ale matka była prawosławną.

Ś. p. Czechow napisał wielkie mnóstwo obrazków i nowel, które, dzięki swoim zaletom: wielkiej zwięzłości obok wytwornej charakterystyki osób, nadzwyczajnej barwności i wykwintności stylu, subtelności i niezrównanej głębi psychologicznej, należą do prawdziwych pereł literatury rosyjskiej. Za zbiór utworów p. t. „W mrokach“ przyznała mu była swego czasu akademia petersburska premium Puszkina. Przez zgon ś. p. Czechowa ponosi stratę nietylko literatura rosyjska, ale i cała europejska. Tłumaczony był bowiem na wszystkie języki i bardzo chętnie czytany. Także na język polski przełożono bardzo wiele jego utworów, z których kilkanaście drukowaliśmy w *Przeglądzie*. Były to bardzo subtelne satyry na dwie największe wady nurtujące niemal wszystkie warstwy rosyjskiego społeczeństwa: na pijaństwo i łapownictwo. Prócz nowel i paru powieści napisał Czechów kilka jednoaktówek i dłuższą komedyę p. t. „Iwanow“. Sztuki te cieszą się na scenach rosyjskich wielkiem powodzeniem.

Dotknięty już od dość dawna ciężką chorobą, ś. p. Czechow pracował mimo niej wytrwale, tworząc zawsze rzeczy doskonałe. W ostatnich czasach wybierał się na teren wojny, dla zbierania obserwacyj, ale do tego już nie przyszło, albowiem dolegliwości choroby jego wzmogły się i przecięły pasmo jego życia.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj wieczorem o godz. 9-tej oderwał się od kamienicy przy ul. Skarbkowskiej l. 24, własności pp. Reissów, kawał gzemsu 2-metrowej długości i spadłszy, przygniótł przechodzącego tamtędy 7-letniego chłopca, Tomasza Bazylewicza, syna pomocnika kancelaryjnego namiestnictwa. Wskutek wstrząśnięcia mózgu i złamania nogi, chłopak umarł w godzinę potem.

Kamienicę Reissów otoczono teraz drabinami i belkami, aby ostrzegać przechodniów przed niebezpieczeństwem, mogącem grozić wskutek osuwania się gzemsów. Byłoby pożądanem, aby magistrat, nauczony tym nieszczęśliwym wypadkiem, zbadał w całem mieście, czy i na innych kamienicach gzemsy nie grożą osunięciem się, i nakazał właścicielom odpowiednie naprawy.

Kruszelnicka, znakomita nasza śpiewaczka, zaangażowaną została na przyszłą zimę do teatru Costanzi w Rzymie, gdzie stworzy tytułową rolę w nowej operze Mascagniego: „Amica“ (Przyjaciółka). Oprócz tego wystąpi ona w rolach tytułowych w „Adrienne Lecouvreur“ Cilei i „Pani Butterfly“ Pucciniego. Wobec tego mylne są rozsiewane po Lwowie pogłoski, że pani Kruszelnicka została zaangażowaną na sezon zimowy do Lwowa.

Patryotyzm wielkich książąt rosyjskich. Donieśliśmy w ostatnim numerze co pisała *Zeit* o zachowaniu się W. ks. Borysa na Dalekim Wschodzie. *Berliner Tagblatt* taką znowu podaje wersyę:

Kiedy jedna z kobiet przywiezionych przez W. ks. Borysa do Laojanu przychwycona na szpiegostwie na rzecz Japonii, zdołała uciec dzięki poparciu wielkiego księcia, który wierzył w jej niewinność, Kuropatkin powtórzył mu stanowczym tonem, aby wszystkie przywiezione z sobą kobiety odesłał do Petersburga. Wówczas W. książę uczuł się obrażonym i uniesiony gniewem zawołał:

— Czy pan wie, z kim pan mówi?

Kuropatkin odpowiedział:

— Tak jest. Pan jesteś porucznikiem huzarów i wielkim księciem a ja jestem naczelnym komendantem armii mandżurskiej i jako wódz rozkazuję, abyś pan natychmiast odesłał te kobiety do Rosyi europejskiej.

W. ks. Borys na chwilę osłupiał, ale wnet dobył szabli, rzucił się z nią na Kuropatkina i ciął go w twarz. Kuropatkin otrzymał dosyć ciężką ranę przez nos. Wysłany natychmiast raport do Petersburga spowodował skazanie W. ks. Borysa na osiedlenie w Archangielsku. Jen. Kuropatkin do czasu zagojenia się rany nie pokazywał się nikomu. Wiadomość o tem zajściu potwierdziły doniesienia rosyjskiej ajencyi telegraficznej, donosiły bowiem, że jenerał Kuropatkin był przez pewien czas chory.

Artyści-muzycy londyńscy związali się słowem honoru nie brać udziału w koncertach dobroczynnych, wychodząc z założenia, że to właściwie nie publiczność, ale oni ponoszą cały koszt takiego koncertu dobroczynnego. Sądzimy wszakże, że to postanowienie artystów londyńskich było tylko objawem chwilowego złego humoru.

Wydawnictwo Księgi adresowej m. Lwowa zwraca się do mieszkańców stolicy i firm wszelkich gałęzi przemysłu i handlu tak miejscowych jak i krajowych z prośbą o nadsyłanie swych adresów, celem bezpłatnego zamieszczenia w roczniku IX. Księgi adresowej na r. 1905. Adres wydawnictwa Księgi adresowej, Lwów, ul. Grottgera l. 3.

Miłość a schody. *Chronique des livres* opowiada bardzo zabawną anegdotę o Henryku Becque, wielkim nieprzyjacielu kobiet. Nienawiść tę powziął od czasu pierwszej przygody miłosnej. Pewna tajemnicza dama zarzucała go listami miłosnymi, upraszając o schadzkę i grożąc, że w przeciwnym razie gotowa popełnić jakiś czyn nierozważny. Zainteresowany Becque zgodził się na *rendez-vous* i z biciem serca oczekiwał w mieszkaniu swojem na zapowiedzianą wizytę. Próżne jednak było jego oczekiwanie. Po kilku godzinach poszedł do odźwiernego i zapytał, czy nikt nie zgłaszał się do niego. „Owszem“ — odpowiedział odźwierny. — „Któż to był?“ — „Jakaś dama. Wskazałem jej pańskie mieszkanie: czwarte piętro, drzwi na prawo. Pani skrzywiła się i rzekła: Na czwartem!... To za wysoko... I wsiadła do czekającego na nią fiakra“. „Otóż i macie miłość, która się boi schodów!“ — zauważył Becque.

Jakie bywają nasze miasteczka w Poznańskiem. W liście jednego z lekarzy naszych czytamy: Zaproszony przez p. Jakóba Meyera, wynalazcę bardzo dobrego systemu odżelazniania wód i właściciela wielkiego zakładu studniarskiego, zwiedziłem zakład ten i zarazem miasteczko Wąbrzeźno (przemianowane urzędownie na Kwiesen), w którem zakład się mieści. Miasteczko to o ludności rdzennej polskiej (poseł Polak) liczy 6.000 mieszkańców, oświetlone jest elektrycznością ze stacyi centralnej, posiada trzy piękne budynki szkolne, oraz ochronę z olbrzymiemi pomieszczeniami do zabaw dla dzieci, posiada wodociągi i gotowy projekt kanalizacyi, który niebawem będzie wykonany. Czyżby posiadało burmistrza, Niemca, ze szkoły Pettenkofera? Broń Boże: burmistrzem jest pan Gostomski, Polak (tolerowany przez rząd pruski, bo już od 30 lat zajmuje to stanowisko).

Zmarli. Dnia 15 lipca 1904 r. zmarła w Krecowie Eleonora z Woźniakowskich Dąmbska, wdowa po Edmundzie z Lubrańca Dąmbskim, właścicielu dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem w wieku 64 lat.

W Krakowie: Andrzej Panek, emerytowany profesor szkoły realnej, przeżywszy lat 89. — Weneranda ze Stylińskich Świerczyńska, wdowa po artyście-malarzu i profesorze, urodzona w Berszadzie na Ukrainie, przeżywszy lat 78.

W Krakowie zmarł nagle na udar serca Jan Wdowiszewski, dyrektor miejskiego muzeum techniczno-przemysłowego.

W Kocmaniu, Seweryn Negrusz, właściciel dóbr ziemskich. — W Czartoryi, Marya z br. Kaprich Rudkowska, żona emer. notaryusza i właściciela dóbr ziemskich.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18, w poł. + 25. Bar. 762. Spada. Upał.

Bolesna choroba.

— Oh! ja nieszczęsna! mój mąż cierpi na kleptomanię!

— Proszę pani, czy to są przy tem wielkie boleści?

Podczas spadania gwiazd.

— Moryc, co ty sobie pomyślałeś, jak ta gwiazda spadła?...

— Ja sobie pomyślałem, cobym ja tak miał dwa razy tyle od tego, o czem ty wtenczas myślałeś.

Głosy publiczności.

Składki na rzecz kolonii wakacyjnej w Hucie korostowskiej: Wni Pp. Neumann Józef z listy składek 6 K., Tow. zaliczkowe urzędników 50, z puszki w Tow. pedag. 3, subwencya Rady miejskiej 1.800, Urbanek Edmund z listy składkowej 22·22, Tarnawski Teofil z listy składk. 8·80, Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie 50, radzca Macieliński z listy skł. 15, starszy insp. kol. Bartmański z listy skł. 15, J. Abgarowicz z listy skł. 4, dyr. Henryk Kopia z listy skł. 5, dyr. A. Przepiliński z listy skł. 5·40, baron Ludwik Brückmann z Monasterzec 120, dr. Danysz Antoni 7, dyr. Romuald Kwiatkowski 4·10, dr. Lateiner z listy skł. 10, dr. Ryszard Leżański z listy skł. 14, dyr. Janicki Kaz. z listy skł. 13·16, radzca Andraszek z listy skł. 11·90, dyr. Fr. Krzaczkowski z listy skł. 1·90, Marcin Czyżek z listy skł. 10, dyr. K. Czechowicz z listy skł. 3·90, subwencya Sejmu 400, M. Boziewicz z listy skł. 7, X. infułat Zabłocki 5, dyr. Dylski z listy skł. 24.60, dr. H. Gałecki z listy skł. 4, dyr. Bielański z listy skł. 6, dyr. F. Borecki 1, prof. Tadeusz Fiedler 2, dyr. Mikołaj Rybowski z listy skł. 3, dr. Michał Mucha z festynu 1.050, inż. Żychowicz z listy skł. 20, radzca Misiński z listy skł. 30·40, A. Dzikowski 8, St. Wiśniewski 10, Ferd. Bardasz 1, Aleks. Bieniecki z listy skł. 10, Grzywińska-Deskurowa 0·60, Marya Wolska 1, dr. Szczęsny Gryziecki 3, Grzywiński 1.

C. d. n.

Sport.

Złoty puhar — srebrnym! Od sześciu lat współubiegają się galicyjscy hodowcy o „złoty puhar“, dar hr. Stanisława Siemieńskiego, i dotąd nikt go na własność nie zdobył, bo propozycya orzeka, że puhar ten przechodzi na własność dopiero wtedy, gdy go ktoś dwa razy z rzędu wygra. Współubiegać się o ten, ważący jeden kilogram *), złoty puhar, mogą tylko trzylatki galicyjskie, jakoteż trzyletnie klacze wszystkich krajów, należące do członków dożywotnich Narodowego Tow. chowu koni lub członków założycieli „Towarzystwa Zachęty“ do Galicyi lub Bukowiny importowane, których właściciele złożą do rąk prezydenta Towarzystwa pisemne oświadczenie, że w razie gdyby ich klacz importowana ten bieg wygrała, na zawsze w Galicyi lub Bukowinie pozostanie. Jakie ofiary ponosili hodowcy, by ten cenny puhar zdobyć, dość przytoczyć, że w roku zeszłym hr. Oskar Potocki będąc już w czasowem posiadaniu tego puharu zdobytego „Klekotką“ w 1902 roku, nabył aż dwie klacze zagraniczne i wraz ze swoją trzecią puścił je wszystkie trzy w biegu. Los jednak nie sprzyjał hr. Potockiemu. Bieg wygrała „Wiadomość“ hr. Siemieńskiego.

W tym roku „złoty puhar“ wygrywa Mitręga w kolorach p. S. Ostoia-Ostaszewskiego. Puhar wysłany ze sekretaryatu do jubilera p. Karola Czaplickiego, by na nim odpowiedni napis wyrył, polecił sekretaryat odesłać na ręce p. K. Ostoia-Ostaszewskiego do Sędziszowa, który nam komunikuje następujący list p. Czaplickiego:

„Przesyłam puhar grawirowany i złocony, gdyż to jest puhar srebrny, przeto jak się grawiruje to są litery białe, więc musiałem go złocić“.

Wstrzymujemy się tu od wszelkich komentarzy, bo nie wątpimy, że sprawa ta szybko wyjaśnioną będzie. Nikt z interesowanych nie zechce pozostawać pod zarzutem oszustwa lub kradzieży. Puhar nabyty był we Wiedniu, przechodził przez ręce wygrywających, posyłany był do rytowników, pozostawał w sekretaryatach, posądzać w tych okolicznościach byłoby co najmniej niewłaściwe.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 lipca.

(Z.) Znaczna haussa walorów żelaznych nadawała piętno dzisiejszym obrotom giełdowym. Akcye praskiego Towarzystwa żelaznego podskoczyły dziś w cenie o przeszło 20 koron, a stosunkowo bardzo znaczną była także zwyżka kursu alpinów i innych przedsiębiorstw żelaznych. Motywowano ten ruch zwyżkowy nadzwyczaj korzystnymi wykazami sprzedanych w ciągu czerwca b. r. przez skartelowane przedsiębiorstwa wyrobów. Mianowicie żelaza w sztabach i fasonowego sprzedano o przeszło 25% więcej, niż w czerwcu roku ubiegłego; sprzedaż zaś tragarzy żelaznych i szyn podniosła się mniej więcej o 20%. Czy to zwiększone zapotrzebowanie żelaza jest istotnie wyrazem zwiększonego ruchu przemysłwego, czy też ma swe źródło w spekulacyjnych zakupnach, przedsiębranych z obawy, że kartel podnieść może niebawem obecne ceny żelaza, to nie da się dokładnie stwierdzić, faktem jednakże jest, że wszystkie należące do kartelu huty, mają obecnie znacznie większy odbyt, a to musi odbić się korzystnie na ich tegorocznych bilansach i dywidendach i to jest też powodem dzisiejszej haussy.

Komisya kontroli długów państwowych ogłosiła właśnie swe sprawozdanie o stanie tych długów z końcem roku 1903. Przedewszystkiem konstatuje ona w niem, że w roku ubiegłym przeprowadzono konwersyę przeważnej części $4^{2}/_{10}$%-wej renty wspólnej, skutkiem czego ulżono państwowemu budżetowi wydatków o 7,496.940 koron rocznie.

Ogólna suma długów państwowych Austryi wynosiła w dniu 31 grudnia 1903 sumę 9.185,750.000 koron. Z tego przypada 5 miliardów na rentę wspólną, 1168 milionów na austryacką złotą, 907 milionów na 4-procentową koronową, 117 milionów na $3^{1}/_{2}$-procentową inwestycyjną, a 1410 milionów na państwowe obligi kolejowe. Na opłatę procentów od tego długu potrzeba corocznie sumy 367 milionów koron.

Na giełdzie berlińskiej obiegała dziś pogłoska o zdobyciu Portu Artura przez Japończyków, wszelako aż do chwili zamknięcia obrotów nie została potwierdzoną.

Niski stan wody w rzekach utrudnia żeglugę nie tylko na Łabie, ale także na Dunaju. W ogóle skonstatować należy, że od lat stu stan wody w rzekach nie był tak niski jak obecnie.

§ **Losy ks. Salma.** Wiedeń 17 lipca. Przy ostatniem ciągnieniu padła główna wygrana 42.000 koron na nr. 17.782, 4.200 koron na nr. 98.472, 2.100 kor. na nr. 95.743.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 15go lipca 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała 9.70—10.00, czerwona i żółta 9.50—9.80, żyto kraj. 7.00—7.30, węg. 7.65—7.85, Jęczmień na krupy 6.75—7.10, na paszę 6.50 do 6.70, owies 7.20—7.60, tatarka 8.00—9.00, kukurudza nowa 7·00—7.25, cinquantin nowa 7.20 do 7.40, Groch Wiktorya 11.50—13.00, zwykły 9.50—11.00, past. 8·50—9.50. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 10.50—11.00, Fasola krótka 9.50—10.00. perłowa 11.00—13.00. Bobik 6·50—7.00. Wyka 6.00—6.50, Siemię konopne 9.00—9.50. Mak niebieski 26.— do 28.—, szary 24.00—26.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 5.25—5.40, otręby żytne 5.40—5.60. Mąka czerwona 6.20—6.40. Ofagi 4.80 do 5·10. Słoma żytnia długa 2.60 do 2.80. Siano zwyczajne stare 3.20—3.70. Koniczyna pastewna 3.90 do 4.00. Siano nowe 0.00—0.00. Soczewica 14.00—17.00. Proso zwykłe 5·75—6·25. Ceny notowane za 50 klgr.

*) Wartość 1 kg. złota wynosi 3350 K.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Tryest 18 lipca. Aresztowano tu prezydenta włoskiego towarzystwa gimnastycznego „Societá gimnastica“, adwokata Mracha, oraz kilku członków towarzystwa. Aresztowania te stoją w związku ze znalezieniem bomb podczas rewizyi w lokalu towarzystwa. Bomby znaleziono w otworze pod podłogą, po wyjęciu desek. Zarządzono liczne rewizye domowe i aresztowania. Sprawa ta wywołała wielkie wrażenie.

(Depesze popołudniowe).

Erlau (na Węgrzech) 18 lipca. Na łąki tutejszej kapituły padła szarańcza i zniszczyła je. Celem tępienia szarańczy zarekwirowano wojsko.

Lyon 18 lipca. Z okazyi premiowego strzelania odbyła się tu uczta, na której przemawiał minister wojny jenerał André, i podniósł w swej mowie, iż Francya dla utrzymania pokoju nie mogła użyć lepszego środka, niż przygotowanie się do wojny przy równoczesnem zawarciu sojuszów i pozyskaniu sobie sprzymierzeńców. Polityka sojuszów, poparta przez silną stałą armię francuską, jest — jak już powiedział prezydent Loubet — najlepszą gwarancyą.

Kingsbridge (Anglia) 18 lipca. Wyłowione w nocy zwłoki dyplomaty amerykańskiego Loonisa poddano oględzinom i zauważono poza prawem uchem wielką ranę. Przypuszczają, iż rana ta zadaną została Loonisowi przed śmiercią. Sądzą tu, iż Loonis padł ofiarą nieuczciwej gry.

Borysław 18 lipca. Wczoraj odbyło się zgromadzenie, na które przybyło około 600 robotników. Przemawiało kilku mówców, między nimi poseł Daszyński, który wzywał do wytrwania w strejku, obiecując wywalczenie 8-godzinnego czasu pracy. Zresztą sytuacya niezmieniona.

Krosno 18 lipca. Układy między pracodawcami a robotnikami w Potoku, Równem, Rogach i Węglówce nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Usposobienie robotników z początku ugodowe zmieniło się pod wpływem emisaryuszy z Borysławia, tak, że strejkujący trwają dalej przy żądaniu 8-godzinnej szychty. Wobec tego układy rozbiły się, a dziś upływa termin, w którym odpowiednio do wezwania pracodawców robotnicy mają wrócić do pracy pod zagrożeniem oddalenia. Praca przy tłoczniach odbywa się pod osłoną asystencyi wojskowej bez przeszkody. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Konstantynopol 18 lipca. Według urzędowej statystyki tureckiej, w dniach od 26-go kwietnia do 15-go czerwca br., powróciło z Bułgaryi do wilajetów macedońskich i do wilajetu adryanopolskiego 10.886 zbiegów.

Konstantynopol 18 lipca. Według doniesień tureckich, skrajne żywioły komitetów macedońskich, które w ostatnich czasach rozpoczęły znów swą rewolucyjną robotę, zostały podburzone do tego przez agitatorów z zagranicy. Agitatorowie ci wmówili w przywódzców komitetów, iż tylko przez wzniecanie ciągłych niepokojów będzie można uzyskać autonomię Macedonii.

Konstantynopol 18 lipca. Agenci cywilni rozpoczęli nową podróż po wilajecie monastyrskim, gdzie się pojawiły oddziały powstańców.

Konstantynopol 18 lipca. Pomimo protestu dyplomatów władze celne zastosowują nową ustawę stemplową także do obcych poddanych.

Porta zawiadomiła ambasadorów austro-węgierskiego i rosyjskiego, że wyda *irade*, zarządzające pobór dziesięciny w dalszych dziesięciu wioskach wilajetu monastyrskiego.

Konstantynopol 18 lipca. Synod patryarchatu ekumenicznego odbył onegdaj nadzwyczajne posiedzenie, na którem uchwalił przedłożyć Porcie i mocarstwom memoryał w sprawie ucisku Greków w Macedonii przez Bułgarów.

Londyn 18 lipca. Do *Timesa* donoszą z Tokio: Wobec niezadowolenia w Korei, koreańskie ministerstwo spraw wewnętrznych odrzuciło ofertę Japończyków, którzy starali się o prawa rozległego karczowania lasów, a zatwierdziło ofertę krajowego towarzystwa koreańskiego.

Kraków 18 lipca. Wczoraj w Bieńczycach pod Krakowem odbyło się uroczyste poświęcenie sali tamtejszego Sokoła włościańskiego, połączonej z salą teatralną. Na uroczystość przybyły delegacye Sokoła z Krakowa i Podgórza, oraz delegacya Sokoła włościańskiego z Mogiły i grono obywateli z Krakowa. Poświęcenia sali dokonał O. Teodor, z zakonu OO. Cystersów, poczem nastąpił szereg przemówień. Włościanie amatorzy i amatorki odegrali „Błażka opętanego“ i „Chłopów arystokratów“. Do śpiewu akompaniowała miejscowa muzyka wiejska.

Wojna.

Tientsin 18 lipca. Japonia zaproponowała Chinom, że po wypędzeniu Rosyan z Mandżuryi ona obejmie cywilny jej zarząd, a przy Chinach pozostanie zarząd wojskowy.

Przyjechali 18 lipca. Hr. J. Baworowski z Kopeczyniec. Hr. A Starzeński z Dąbrówki. Hr. J. Potocka z Brzeżan. Br. M. Uxküll z Kijowa. K. Bromirski z Faszczówki. K. Sulatycki z Huczewa. K. Przybysławski z Uniża. G. Maroty z Paryża. W. Barbacki z N. Sącza. W. Gniewosz z Nowosielec. L. Cyga z Bursztyna. B. Riell ze Zborowa. A. Lehmann z Bukowiny. Hr. Rudnicka i M. Dwernicka z Rosyi. H. Schorr ze Stanisławowa. E. Ilnicki z Czerniowiec. B. Hupert z Kolbuszowy. W. Oleksy z N. Sącza.

Przyjechali dnia 18 lipca. S. Dembowscy i J. Żuk-Skarszewski z Borysławia. Fr. Nowosielski i radzca Mandyczewski ze Stanisławowa. E. Tauber z Czerniowiec. W. Gasparski z Iwla. J. Jaxa-Chamiec z Wołynia. Rotm. W. Łazowski z Mostów Wielkich. K. Zsiwkowicz z Nagy Kikindu. K. i A. Wołkowiccy z Lachowic. P. Mączewska z Rosyi. A. Theodorowicz z Żukowa. K. Korzeniowski z Łuki. Z. Stępkowska z Odessy. A. Gołkowski z Krakowa. D. Korkus z Wiednia. A. Leszczyński z Żytomierza.

Przyjechali dnia 18 lipca. N. Balicka z Wykot. M. Leiner, R. Baitz, M. Friedenfeld, M. Jank i J. Schnitzer z Wiednia. J. Szeligewicz i L. Fuss z Kałusza. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Geringer z Milowic. A. Miemeski i P. Barsów z Wołoczysk. M. Daisenberg i E. Postępski z Krakowa. A. Beduarski z Konstantynopola. P. Einel z Chlebowa. H. Żurakowska z Wołynia. A. Jorisch z Nagy Juran. J. Seligmann z Nowosiółek. S. Tomasiewicz z Tarnowa. E. Makomaski z Król. Polskiego. J. Stattler Warszawy. J. Czujakiewicz z Rożniatowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 18 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·26—9·27; żyto na październik 7·05—7·06; owies na październik 6·71—6·72; kukurudza na lipiec 5·72—5·73, na sierpień 5·83—5·84, na maj 1905 6·20—6·21. Rzepak na sierpień 10·45—10·55. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: silne. Pogoda: upał.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 lipca.

Marki 117.37, renta majowa 99.45, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 640.75, węg. zakł. kred. 750·50, anglobanku 279.00, unionbanku 517.00, bankvereinu 515·—, länderbanku 425·00, kolei państw. 637·50, lombardy 80·50, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 434.50, Rima Muranyi 494.50, prag. Tow. żel. 2284·00, losy tureckie 128·00, ruble 253·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 18 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczone w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 565·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102·80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^{1}/_{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254·00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55

Do Rzeszowa: 5.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**. 6.48, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.10, 6.05, 6.40*, 11.05*

Do Rawy i Sokala: 10·50, 7.05*, **11.10+** (każdej niedzieli).

Do Jaworowa: 6.50, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.

Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7·29*, 8·47* (każdej niedzieli).

Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta).

Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta)

Z Lubienia W: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9·30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8·04*, 11.10*.

Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.

Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).

Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

G. Le Faure.

SZTANDAR

NOWELA.

Przekład z francuskiego.

Zaledwie Klaudyna otworzyła drzwi do obory, zatrzymała się nagle.

Zdawało jej się, że usłyszała jęk cichy i słaby, zaledwie dosłyszalny, jakby kwilenie dziecka, idący z rogu obory.

Raczej zaciekawiona niż zaniepokojona stanęła na progu obory nieruchomie, z dwoma pustymi kubłami w rękach, z piersią, podaną naprzód, z wyciągniętą szyją. Nasłuchiwała, starając się równocześnie przebić wzrokiem panujące w oborze ciemności.

Po chwili wzruszyła ramionami, pomrukując: „czy mi się śniło, czy co?"

W istocie nic nie było słychać w oborze z wyjątkiem ciężkiego oddechu bydła i brzęku łańcuchów żelaznych o cynkowe żłoby.

Wówczas powoli zeszła po trzech schodach, które prowadziły do obory, i w ciemności z doskonałą świadomością miejsca skierowała się wprost do Krasuli, najpiękniejszej krowy ojca Louiset, uwiązanej w głębi, w prawym rogu obory.

Nagle zatrzymała się znowu, nastawiła uszu i słuchała. Teraz już nie myliła się. Z ciemnego otworu, prowadzącego do schowanka pustego, gdzie trzymali siano, szła ku niej skarga jękliwa, skarga rozpaczna, na odgłos której mrowie ją przeszło i dreszcz zimny.

Nie bała się zresztą o nic! Jej charakter mocny i mężny wznosił się ponad obawy, panujące po wsiach i ogarniające dusze wieśniaków.

Ale obecność istoty ludzkiej w oborze o tym czasie i w danych okolicznościach niepokoiła ją.

Tymczasem, podczas gdy starała się zdać sobie sprawę z tego wypadku, stojąc bez ruchu, prawie bez oddechu, jęk powtórzył się, ale jeszcze jakby cichszy, jeszcze bardziej smutny, jak ostatni jęk konającego.

Klaudyna postawiła kubły na ziemi i biegnąc do wąskiego okna, w którego rogu miała z czego wzniecić światło, zapaliła na prędce świecę, której drżący blask oświetlił oborę.

— Matko Boska! zawołała.

Spostrzegła leżącego na sianie, lekko podpartego na łokciu i spoglądającego na nią źrenicami, rozszerzonemi już widziadłem śmierci, mężczyznę — żołnierza.

Był to strzelec pieszy, młodziutki jeszcze, maleńki, drobny, blondynek bez zarostu, jeden z tych dzieciaków, którzy w chwilach strasznych 1870-go roku rzucali Wirgiliusza i Homera dla karabina, przeskakując odrazu z ławy szkolnej w szeregi żołnierzy.

Mundur podarty, powalany błotem, ręce czarne od prochu, z których jedna ściskała konwulsyjnie bagnet, a druga instynktownie broniła piersi, zwalanej krwią, twarz trupio bladą, na której dwie łzy ryły srebrzystą bruzdę — oto co Klaudyna ujrzała w jednej chwili, klęcząc przy nim z oczami, pełnemi łez litości.

Patrzył ciągle na nią, a wargi jego poruszały się nieme, usiłując wymówić słowa, które do niej nie dochodziły.

Zrozumiała wreszcie, że ranny chce pić.

Wtedy lekko, jak łania, podniosła się, skoczyła i mniej niż w trzy minuty wróciła z kubłem, napełnionym po brzegi ciepłem i spienionem mlekiem. „Masz" — rzekła.

Delikatnie, z nieskończoną ostrożnością zbliżyła kubeł do warg żołnierza, który począł pić chciwie z początku, potem wolniej, przerywając sobie, aby wznosić ku niej twarz bladą, bledszą jeszcze aniżeli mleczna piana, która okalała jego usta. Potem poczynał znowu pić ciągłymi łykami, nie odejmując ust od kubła i oddychając głośno, jak bydło u poideł.

Wreszcie przestał, odetchnął i rzekł: „dziękuję".

Klaudyna postawiła kubeł obok siebie.

Wtedy, bojąc się, że go opuści, wyszeptał głosem słabym i słodkim jak tchnienie:

— Przez litość!... nie opuszczaj mnie!

Brwi dziewczyny zmarszczyły się, jak gdyby słowa żołnierza obraziły ją, i powiedziała prawie ostro:

— Mamy Prusaków w domu.

Słowa te wywołały przerażenie na twarzy strzelca; jednym skokiem znalazł się na nogach i z twarzą jeszcze bledszą, z błędnemi oczami wyjąkał:

— Którędy mam uciekać? Nie chcę, aby mnie wzięli!

Zrobił krok naprzód, lecz nagle zatrzymał się, zachwiał się na nogach, szeroko otworzył oczy, padł na wznak na siano i pozostał chwilę nieruchomy z ustami, skrzywionemi w bolesnym ruchu i wargami, zaróżowionemi potokiem krwi.

— Umarł! — zawołała przerażona dziewczyna. — Umarł.

I pełna litości i zgrozy nachyliła się nad nim, przyłożyła ucho do piersi, chcąc przez mundur dosłyszeć bicie serca...

Wreszcie dosłyszała, że serce bije, ale tak słabo, tak wolno, jakby zaraz miało przestać i zamilknąć na wieki. „Co robić?" — pomyślała.

Z jednej strony, tak jak mówiła, Niemcy zajęli wieś od kilku godzin, a wiedziano na zasadzie świeżych i strasznych przykładów, co czekało mieszkańców, którzy dawali schronienie rannym i zbiegom.

Ale z drugiej strony, czyż mogła zabić nieszczęśliwego? Bo oczywiście byłoby zabójstwem wypędzać go ze schronienia, do którego zaprowadził go przypadek. Na drogach leżał śnieg głęboki, a zimno zbiłoby go prędko z nóg, jeżeli oszczędziłyby go kule gęsto w okolicach rozstawionej straży.

Nie, nie może go wypędzić. Przedewszystkiem jest to żołnierz, a następnie... Następnie mundur przypomina Klaudynie dwóch braci, którzy tylko co zaciągnęli się do wojska. Może właśnie w tej chwili proszą o litość jakiegoś mieszkańca, niedaleko pola bitwy.

Klaudyna zdecydowała się prędko. Żołnierz zostanie w fermie póty, póki nie wrócą mu siły, aby był w stanie uciec.

Ale o obecności jego nie powie nikomu, nawet ojcu. Pragnie wziąć na siebie i na siebie tylko całą odpowiedzialność za swój czyn i samej tylko narazić się na kary, które może pociągnąć za sobą jej ludzkość.

Naprędce ułożyła siano w ten sposób, aby mogło służyć za tymczasowe łoże dla rannego, którego okryła końską derą, zarówno w tym celu, aby go zabezpieczyć od zimna, jak i ukrycia go przed wejrzeniami niedyskretnemi.

Następnie napełniła kubły i wyszła z obory, starannie zamykając drzwi za sobą.

— Jakżeż długo siedziałaś, Klaudyno! — zauważył stary Louiset, kiedy weszła do kuchni.— Ci tam niecierpliwią się...

I skinął głową ku wielkiej sali, z której dochodził piekielny hałas, ogłuszająca wrzawa zmieszanych głosów, brzęku szklanek i tłuczonych butelek, oraz dźwięku pijackich piosenek. To oficerowie niemieccy wyrażali „bojaźń Bożą" i „dobre obyczaje" w kraju zwyciężonym.

— Nie mógł to ojciec sam ich obsłużyć? — odparła dziewczyna, której rysy ściągnął wyraz wstrętu i nienawiści.

— Wiesz przecież, że żądali koniecznie, abyś ty im usługiwała.

Twarz dziewczyny okryła się szkarłatnym rumieńcem, odrzuciła się w tył całem ciałem i odparła głosem, pełnym głuchego gniewu:

— A jeżeli ja nie zechcę?

Stary chłop złożył ręce i spojrzał na córkę błagalnym wzrokiem.

— Moja droga Klaudynko — jęczał — wiesz przecież... Nie chcesz naszej ruiny i śmierci.

I popchnął ją do drzwi.

Dziewczyna chwyciła swoje kubły i nagłym ruchem pchnęła drzwi do sali. Wejście jej powitał radosny chór ochrypniętych, przepitych głosów, sprośne żarciki i piosenki.

Stary Louiset usiadł w kącie na taburecie przy piecu, skąd mógł pilnować córki nie będąc widzianym. Stary rozmyślał o swoich kłopotach.

Czy można być czegokolwiek pewnym z temi przeklętemi charakterami kobiecemi!

Cóż, że Niemcy! Czyż Niemcy nie są ludźmi, jak i inni? Nie mają takich samych mundurów, ale to niczego nie dowodzi! A potem, taka ferma, jak jego, warta jest tego, aby Klaudyna kazała umilknąć swojej nienawiści. Czy nie prawda?

A w sali tłuczono butelki, szklanki. Biedna dziewczyna przechodziła z rąk do rąk, z zaciętemi zębami znosząc zaczepki, myśląc o biednym żołnierzu w oborze. Trzeba ułagodzić te dzikie bestye, bo inaczej gotowe zwrócić uwagę na to, co się dziać będzie w domu.

Panowie oficerowie weselili się z niemiecką butą i z hałasem. Wesołość dochodziła kulminacyjnego punktu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.